Nr. 16. Lwów — Środa dnia 21 Stycznia. Rok 1903.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h, w Niemczech . . . 3 „ — „, w innych Państwach . . 4 „ — „. Za zmianę adresu dopłaca się 40 „. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h, na prowincyi . . . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o narzeczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Agnieszki P. Jerzego
Jutro: św. Wincentego M. Polieukta M.
Adres Redakcyi i Administracyi Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Wschód słońca o g. 7 m. 49, Zachód „ 4 m. 35
Długość dnia godzin 8 minut 46. Przybyło dnia od wczoraj 1 min.

Ugoda austro-węgierska.

Zanim właściwe przedłożenia ugodowe wniesione zostaną w obu parlamentach, podali obaj prezesi gabinetów pp. Koerber i Szell równocześnie główne zasady, na których opierają się te projekty ustawodawcze, mające stanowić podstawy ekonomicznego życia monarchii na przeciąg lat dziesięciu. Zarówno p. Koerber jak i p. Szell wystrzegali się w swoich deklaracyach choćby najlżejszej wzmianki o tem, że jedna strona odniosła zwycięstwo nad drugą, a jednak mimo to każdy z nich zapewniał, że w zawartych w dniu Sylwestrowym układach ściślejsza jego ojczyzna osiągnęła największe korzyści, jakie w danych warunkach dały się osiągnąć. I mają racyę o tyle, że zarówno w Austryi jak i na Węgrzech są pewne grupy interesów, które na niezawarciu ugody wyszłyby o wiele gorzej i które zatem istotnie korzyść odnoszą, — ostateczny, a dokładny sąd jednak o tem, czyja suma interesów: czy austryackich, czy węgierskich więcej zyskuje, wydać będzie można dopiero po pewnym czasie, gdy znane będą cyfry statystyczne wzajemnego obrotu handlowego między Austryą a Węgrami, tudzież między całą monarchią austro-węgierską a zagranicą bodaj za pierwszy rok tego nowego okresu, w który wstępujemy. Przypuszczać jednak — i to z wielkiem prawdopodobieństwem — można już dzisiaj, że Węgrzy, jako całość, zyskają znacznie więcej niż Austrya, przyczem jednak trzeba to wziąć na uwagę, że pod słowem „zyskają" nie należy właściwie rozumieć nowych zdobyczy ekonomicznych, lecz przeważnie tylko złagodzenie lub wyrównanie tych strat, jakie grożą zarówno Austryi jak i Węgrom z powodu nowej niemieckiej taryfy celnej.

Z deklaracyi p. Szella, złożonej w Sejmie węgierskim, podnieść należy najważniejszy ustęp, t. j. ten, w którym on powiedział, iż w zamian za to, że rolnictwu węgierskiemu zapewniono w nowej autonomicznej taryfie celnej bodaj austryackie rynki zbytu, musiały Węgry zgodzić się na to, aby ta taryfa użyczała należytej opieki przemysłowi austryackiemu już to przez ułatwienie mu sprowadzania materyałów surowych bez opłaty cła, już też przez wysokie oclenie zagranicznych fabrykatów. A zatem w oświetleniu p. Szella o korzyściach mogą mówić: po stronie węgierskiej rolnicy, po austryackiej fabrykanci.

Bardziej szczegółowym w swej deklaracyi był dr. Koerber, ona też więcej nas obchodzi. Przedewszystkiem stwierdził on, że myślą przewodnią rządu austryackiego było nie dopuścić do rozdziału między Austryą a Węgrami, lecz utrzymać jedność monarchii. Następnie starał się rząd usunąć rozmaite szkodliwe dla Austryi postanowienia dawnych układów, w szczególności układu zawartego w roku 1899 między hr. Thunem a p. Szellem i to mu się udało. Wreszcie starał się dr. Koerber o to, ażeby uczynić nowy układ tak jasnym, iżby wszelkie obejście go lub fałszywe interpretowanie na szkodę Austryi było niemożliwe. I to mu się również udało, gdyż oba rządy zobowiązały się do „sumiennego i sprawiedliwego" wykonywania postanowień ugodowych.

Zdobycze, z któremi dr. Koerber stanął przed parlamentem austryackim, są następujące: Po pierwsze wyjednał zmianę postanowień o obrocie bydłem między Węgrami a Austryą. Dawne postanowienia nie zapobiegały bowiem zawlekaniu z Węgier do Austryi zarazy na bydło, zwłaszcza na nierogaciznę. Owóż teraz umówiły się oba rządy, że tylko wprost do rzeźni austryackich wolno bydło z Węgier, nawet z okolic, dotkniętych zarazą, wprowadzać, jeżeli zaś bydło węgierskie nie jest przeznaczone do rzeźni, a pochodzi z okolic, w których grasuje zaraza, w takim razie musi odbyć 35-dniową kwarantanę. Ten jeden układ ma i dla Galicyi doniosłe znaczenie, gdyż niemal z reguły zaraza na nierogaciznę dostawała się do nas z Węgier, skutkiem tego, że służba weterynaryjna na Węgrzech pozostawia bardzo wiele do życzenia, a kontroli granicznej nie ma prawie żadnej. Inne sukcesy dra Koerbera nie mają dla nas wielkiego znaczenia; polegają zaś one na tem, że rząd węgierski zobowiązał się nie opodatkowywać austryackich składów komisyjnych na Węgrzech, że zobowiązał się znieść podatek transportowy, pobierany bezprawnie od austryackich przedsiębiorstw, utrzymujących żeglugę na Dunaju, że zgodził się na pewną korzystną dla Austryi zmianę przepisów o postępowaniu celnem i o ochronie praw autorskich, wreszcie, że odstąpił od żądania, aby zniesionym został dodatek krajowy, pobierany w Tyrolu od zboża, wprowadzanego do tego kraju. Dodatek ten stanowi główną rubrykę tyrolskich dochodów krajowych, a zniesienie jego miałoby ten skutek, iż Austrya musiałaby z funduszów ogólnopaństwowych wynagrodzić Tyrolowi ten ubytek w dochodach krajowych.

O układach obu rządów, dotyczących zfinalizowania regulacyi waluty i rozpoczęcia wypłat w monecie brzęczącej dość będzie czasu pisać obszerniej wtedy, gdy odnośne przedłożenia wejdą na porządek dzienny obrad Rady państwa — tu tylko wspomnieć wypada o tem, że w sprawie konwersyi renty wspólnej, jakkolwiek obaj prezesi gabinetów nie porozumieli się ostatecznie, ale dr. Koerber uzyskał bodaj tyle, że Austrya otrzymała swobodę działania i skonwertowania bodaj tej części renty wspólnej, jaka na nią przypada. Cyrkulacya tej renty wynosi okrągło 5 miliardów koron, a do oprocentowania jej przyczyniają się Węgrzy roczną kwotą 58 milionów koron. Pierwotny procent od tej renty wynosił 5%, później zniżono go na $4\frac{2}{10}$%, owóż jak to już pisaliśmy, Węgrzy chcieli spłacić skapitalizowaną wartość swego świadczenia, obliczoną nie wedle stopy $4\frac{2}{10}$, ale wedle stopy 5%, przez co spadłby na Austryę ciężar większy o 222 milionów koron. Owóż jakkolwiek tej kwestyi definitywnie nie uregulowano, ale z ogólnej sumy długu wspólnego wydzielono 1 miliard i 400 milionów koron, jako udział węgierski, zaś co do sumy 3 600,000 000 koron uzyskała Austrya swobodę skonwertowania tej części długu wspólnego. Jeżeli więc skonwertuje ten dług z $4\frac{2}{10}$ na 4%, to zyska przez to corocznie na każdym milionie 20 tysięcy, na jednym miliardzie 2 miliony, czyli na 3.600,000.000 zyska rocznie 7,200.000 koron. Co się ma stać z pozostałą resztą długu wspólnego, to będzie przedmiotem dalszych rokowań między obu rządami.

Najważniejszą bezsprzecznie częścią całej ugody jest nowa taryfa celna. Podwyższa ona bardzo znacznie cła rolnicze, co jednak jest naturalnem następstwem podwyższenia ceł niemieckich. Oto kilka cyfr, świadczących o tem, jak znaczne zmiany dotychczasowego stanu wprowadza nowa autonomiczna taryfa celna. Dotychczasowe cło od pszenicy wynosiło 3 korony 57 halerzy od 100 kilogramów, w nowej zaś taryfie oznaczono je na $7\frac{1}{2}$ koron, cło od żyta podwyższono z 3 K. 57 h. na 7 K., od jęczmienia z 1 K. 79 na 4 K., od owsa z 1 K. 79 h. na 6 K., od kukurudzy z 1 K. 19 h. na 4, od słodu z 3·57 na 5·40, od mąki z 8·39 na 15, od chmielu z 23·81 na 70, od wołów z 35·71 na 60 K. od sztuki, od krów z 7·14 na 30 K., od młodego bydła z 7·14 na 18, od świń ponad 120 kilogramów z 7·14 na 22, od koni ponad 2 lata z 23·81 na 100 K., od koni poniżej 2 lat z 23·81 na 50 K., od drobiu nieżywego z 14·29 na 25 K. od 100 kg., od wina w beczkach z 47·62 na 60 K.. od wina we flaszkach z 47·62 na 75 K. itd.

Co się tyczy ceł od zboża, to nowa taryfa wprowadza także cła minimalne o 1 koronę 20 halerzy na 100 kilogramach niższe od wyżej podanych. Te minimalne cła będzie rząd mógł przyznać tym państwom, z któremi zawrze traktaty handlowe, oparte na wzajemności.

Cła te są dostatecznie wysokie, ażeby udaremnić import zboża rosyjskiego i amerykańskiego w granice Austro-Węgier, zatem uwalnia rolnictwo krajowe od konkurencyi dwóch groźnych rywali, tj. Rosyi i Ameryki, i zabezpiecza mu rynki austryackie. W tem tkwi największa korzyść, jaką odnoszą Węgry, Austrya bowiem nie jest w stanie wyżywić swej ludności własnem zbożem, musi zatem bardzo znaczne ilości kupować od Węgrów, to też oni właściwie decydować będą o cenie zboża w Austryi.

Niewiadomo jeszcze, jakie są cła przemysłowe w nowej taryfie — a to jest także kwestya bardzo ważna, gdyż ostatecznie tylko w wysokiem ocleniu niemieckich fabrykatów przemysłowych może monarchia nasza znaleźć pewien odwet za ciężkie straty, jakie nasze rolnictwo poniesie skutkiem nowych ceł niemieckich. Samego zboża bowiem i mąki eksportowaliśmy w roku 1901 do Niemiec za 94,316 334 koron, jarzyn, owoców i roślin za 70 513 000, bydła na rzeź i pociągowego za 75,047.000, produktów zwierzęcych za 125 551000 drzewa, węgla i torfu za 204,827.000 koron, a na ogół wynosił nasz eksport do Niemiec w roku 1901 pokaźną sumę 910,316 000 koron. Nowe cła niemieckie są tak szalenie wysokie, iż w niektórych artykułach eksport ten zostanie zupełnie podcięty, a w innych znacznie utrudniony. Dotyczy to przedewszystkiem jęczmienia i słodu, bydła i drzewa, a co do tych dwóch ostatnich artykułów i interesa Galicyi są w wysokim stopniu zagrożone, gdyż bardzo dużo drzewa galicyjskiego szło do Niemiec, a i bydło galicyjskie, gdyby nie pruskie szykany weterynaryjne, byłoby miało znaczny odbyt w Niemczech. Teraz w obec wielce utrudnionego eksportu rolnictwo austryackie zdane będzie przeważnie tylko na własne rynki, na nich zaś zależne będzie na każdym kroku od Węgrów i poniekąd interes będzie miało w tem, ażeby Węgrzy najwięcej na Austryi zarabiali i jak najwyższe ceny brali za swoje zboże i swoje bydło, w takim bowiem razie przy Węgrach zyskają także i galicyjscy rolnicy, muszą zaś tracić, jeżeli Węgrzy będą ceny obniżali.

Oświadczenie p. Koerbera przyjęła Rada państwa nietylko bez zapału, ale nawet zimno. A jednak żaden rozumny obywatel Austryi nie może powiedzieć, że źle się stało, iż ugodę zawarto i że przeto należy ją koniecznie obalić, bo chyba nikt nie pragnąłby, ażeby monarchia nasza, zajmująca dziś pierwszorzędne stanowisko w koncercie mocarstw europejskich, rozpadła się na dwa państwa drugorzędne, mające znaczenie mniej więcej takie, jak np. Szwecya i Norwegia. To też, niewątpliwie przedstawiciele ludów, przystępując do bliższego zbadania przedłożeń ugodowych, kierować się będą tą myślą, że utrzymanie mocarstwowego stanowiska Austryi jest rzeczą bardzo cenną i wartą pewnych ofiar.

Korespondencye.

Wiedeń 18 stycznia.

(*Wojna „twórców" z krytykami. Nowy dramat Strindberga*).

Toczy się w całej prasie niemieckiej zacięta walka literatów. Berlin, Wiedeń, Frankfurt, Monachium uczestniczą w tym boju najwybitniejszych krytyków i autorów niemieckich, nie ma czasopisma, któreby nie wysyłało swych rycerzy na arenę walki, a są tygodniki literackie, które całe numery poświęciły tej „Sudermanjadzie", jak się wyraził jeden z zapaśników.

Polemikę rozpoczął Herman Sudermann szeregiem głośnych artykułów p. t. „Zdziczenie krytyki teatralnej w Niemczech". Przytoczył on istotnie kilka rażących przykładów brutalności krytycznej, ale feljetony jego miały piętno próżności obrażonej, grzeszyły przesadnem uogólnieniem i przeciwstawiały niesprawiedliwie publicystów-dziennikarzy twórcom-artystom, spychając pierwszych do poziomu rzemieślników literatury, a żądając dla drugich czołobitności. Zawrzało w całej prasie niemieckiej. Wystąpił Harden, wystąpił Kerr i reduty polemiczne Sudermanna zamieniły się w kupę rumowisk, a ucierpiała przytem i sława pisarska autora „Honoru", nad którą naturalnie krytycy obrażeni pastwić się zaczęli niemiłosiernie. Jak zwykle bywa w takich walkach, obie strony przeholowały. Sudermann niesłusznie uogólniał swoje zarzuty i niesłusznie żądał od recenzentów, aby, wbrew przykładom najświetniejszych krytyków literatury europejskiej, usunęli zupełnie z swego arsenału strzały ironii i sarkazmu; obrażeni krytycy natomiast nie poprzestali na rzeczowych replikach, lecz, zwalczając polemistę, mścili się na bądź co bądź wybitnym autorze.

Przed kilku dniami nareszcie wtrącił się do polemiki znakomity feljetonista Paweł Goldmann, i ogłosił we *Frankfurter Zeitung* artykuł, który swą argumentacyą, umiarkowaniem i formą zwrócił powszechną uwagę. Goldman ceni Sudermanna, przyznaje, że część jego zarzutów jest słuszną i nazywa go „najsilniejszym talentem *dramatycznym*" wśród współczesnych autorów niemieckich, nie wyłączając Hauptmanna, którego, zdaniem jego, opinia znacznie przeceniła.

Oddawszy jednak hołd komedyo-pisarzowi, feljetonista w świetnej replice zwalcza jego artykuł o zdziczeniu krytyki niemieckiej. Broni on przedewszystkiem prawa ironii, która, zdaniem jego, jest najsilniejszą reakcyą artystyczną i jest właściwością indywidualną najtęższych, zdolnych zarówno do sarkazmu, jak do uwielbienia, umysłów. A w końcu zwraca się przeciw podziałowi autorów na dwie klasy: 1) tych, którzy dla teatru piszą, i to jest klasa wyższa, 2) tych, którzy pracują dla dzienników, i to jest klasa niższa. Tamci rzekomo są „tworcami", ci do „twórczości" nie należą.

Dla Sudermanna — mówi ten publicysta — krytycy są zawsze winni, autorzy zawsze niewinni, krytycy są burzycielami, autorzy natomiast twórcami. Lecz tu właśnie jest nonsens kapitalny. Tworzyć, to znaczy przecież: tworzyć dzieła sztuki i tylko wtedy ma autor prawo do tytułu twórcy, jeżeli istotnie stworzy dzieło sztuki. A ileż dzieł takich jest wśród sztuk teatralnych literatury współczesnej? Teatr ze swemi oklaskami, ze swą popularnością, ze swemi tantiemami, pociąga wielu ludzi, pragnących bez talentu zrobić karyerę i majątek. Wśród autorów dramatycznych jest niezmiernie mało prawdziwych poetów, natomiast olbrzymia przewaga zręcznych rzemieślników, piszących sztuki nie z wewnętrznej potrzeby, lecz jedynie dla zdobycia pieniędzy i rozgłosu. Sudermann tego nie widzi. Dla niego każdy autor dramatyczny jest twórcą: i ten z talentem, i ten z półtalentem, i ten bez talentu. „Tworzyć" to znaczy u Sudermanna pisać dla teatru.

A jakże mało „tworzą" naprawdę dzisiaj ci, którzy dla teatru piszą! Już dawno literatura sceniczna w Niemczech nie była tak uboga w indywidualności artystyczne, jak dzisiaj. Jest to typowa sztuka epigonów, w której nawet najwięksi mało się wznoszą ponad poziom miernoty. Nawet najlepszym autorom brak zrozumienia prądów przenikających ludzkość, nawet najlepsi nie sięgają w głąb życia współczesnego i nie odczuwają jego duszy indywidualnej, nawet w najlepszych niema wielkiej poezyi i siły. Tyle się produkuje literatury, a tak mało poezyi! A może autorzy dramatyczni są i dlatego tak mało poetami, ponieważ tak bardzo są literatami, ponieważ swą pracę traktują, jako rzemiosło literackie i pomysły swoje czerpią nie z konieczności wewnętrznej, lecz z potrzeby zawodowej.

To też w takich warunkach zdarza się coraz częściej, że dziełem sztuki nie jest sam dramat, lecz właśnie krytyka o dramacie, że prawdziwym twórcą nie jest autor, lecz krytyk i dziennikarz. Wśród autorów dramatycznych chwili bieżącej mało jest indywidualności artystycznych, — to fakt jeden; wśród tych ludzi, którzy pracują w dziennikach, wśród krytyków i publicystów mnóstwo jest indywidualności wybitnych — to fakt drugi. W każdej prawie poważnej redakcyi znaleźć dziś można pracowników, którzy pod względem talentu, erudycyi, jasności poglądów, zrozumienia czasu, oryginalności, głębi ideowej i nawet formy literackiej, przewyższają tych wszystkich, którzy dzisiaj dla teatru pisują. Niejeden z tych pogardzanych przez Sudermanna dziennikarzy tworzyłby równie dobre sztuki dramatyczne, jak mnóstwo modnych pisarzy, gdyby przypadkiem, zamiast techniki dziennikarskiej, nauczył się był techniki dramatycznej. A najlepsi z krytyków dziennikarskich już choćby dlatego samego nie napisaliby sztuki tak słabej, jak Sudermanna „Niech żyje życie!", bo uważaliby sztukę taką za ubliżenie własnej godności literackiej.

Sudermann nie przeczuwa wcale, że wśród dziennikarzy są nawet poeci, — poeci, których dzieła, pochłaniane przez bibułę znikomą, dorównywają, a nawet przewyższają pod względem treści i siły poetyckiej niejeden z głośnych dramatów. Naturalnie nie mają oni rampy, przed którą ukazywaliby się tłumom; zbierając głośne oklaski i wieńce za każdy pomysł dobry, lub tylko dowcipny. Są to poeci bez wawrzynów, którym potomność wieńców splatać nie będzie i współcześni wieńców nie splatają. A jednak nie potrzebują oni zazdrościć autorom dramatycznym ich sławy. Bo widząc, jak małą jest nieraz siła twórcza i poezya tych, których, jako „poetów" i „twórców" się sławi, mogą sobie przyznać bez chwalby, że, mając oczy, które patrzą bystro, i serce, które czuje głęboko, mając myśl, ogarniającą widnokręgi szerokie, mając zdolność wyrażania artystycznego rzeczy widzianych lub odczutych i przenoszenia swych wrażeń indywidualnych w dusze czytelników, oni, dziennikarze, są w wyższym stopniu „twórcami", niż większość autorów dramatycznych. — —

Przybytek lekkiej muzy, farsowy teatr na Josephstadtcie, urządził szereg wieczorów literackich, które łączyły się równocześnie z gościnnymi występami Zili Petri. Publiczność wiedeńska zapoznała się przy tej sposobności z „Rauschem" („Pod wpływem trunku") Strindberga. Co za dziwny dramat! Zda się, bajka Andersena lub fantazya Poego, odtworzona realnie na scenie. Rzecz dzieje się w Paryżu. Biednemu poecie, żyjącemu w „niby małżeństwie" z szlachetną, dobrą dziewczyną z ludu i mającemu z nią córeczkę, uśmiecha się wreszcie szczęście. Dramat jego przyjęto na scenę. Dziś premiera.

Ponieważ rzecz dzieje się w Paryżu, gdzie krytycy nie udają wobec początkujących autorów okrutnych królów Herodów, więc poeta jest dobrej myśli. Marzy o sławie i bogactwach. Marzenia mają się ziścić. Dramat odnosi zwycięstwo. Nazwisko poety nazajutrz będzie głośnem na cały świat. Dyrekcya teatru obiecuje mu sto tysięcy franków dochodu.

Lecz oto tegoż wieczora poeta spotyka się z demoniczną kochanką swego przyjaciela. Po przedstawieniu piją we dwójkę szampana w zacisznym gabinecie restauracyjnym. Poeta znudzony jest poczciwą, lecz ograniczoną Janiną. Kochanka przyjaciela nęci go swą niezwykłością. Ona gotowa pójść z nim w świat. A Janina? A dziecko?

I poeta gotów przeklinać te kuie u swych nóg. Zwłaszcza dziecko! Wobec Janiny nie miałby skrupułów. Atoli opuścić dziecko! Ach, lepiej, iżby wcale nie żyło, niż być tak skrępowanym!

Padły fatalne słowa... W tej samej chwili maleństwo tam, na poddaszu, umiera. Są myśli, które zabijają nawet z daleka. I teraz przed oczyma widzów przesuwają się dziwne, gorączkowe obrazy. Poeta oskarżony jest o zabójstwo dziecka. Wszyscy się odeń odwracają. Tylko owa kochanka jednowieczorowa zostaje przy nim, przykuta wspomnieniem występnej myśli. Ale krótka miłość zmienia się w nienawiść. Oboje są już bliscy samobójstwa...

W ostatnim obrazie niewinność poety zostaje udowodniona. Niewinność czynu, nie myśli. Dziecięcia już nikt nie wskrzesi. Występną myśl wybaczy może Bóg...

Cały ten dramat, liczący aż dziesięć obrazów, jest niejasny, dziwaczny i ogromnie rozstraja. Jednak wywołuje wrażenie potężne. Prawda, że Lili Petri jest bajeczną artystką!

2)

Zmarnowane życie
Powieść współczesna
przez *Aryę*.

(Ciąg dalszy)

— Dziwna rzecz, jak niepodobna jesteś do trzeźwych zasad, które wygłaszasz — śmieje się Zuzanna. — Patrząc w twoje aksamitne, smętne oczy, możnaby przysiądz, że tęsknisz za poetą, który deklamowałby ci sonety przy blasku księżyca.

— Nie rozumiem was — szepnęła Janka. — Nie wiem, czy kiedy wyjdę za mąż, ale jeżeli wyjdę, to tylko z miłości.

— A to doskonałe, ta mała gotowa nam prawić kazania. Cicho bébé, dla ciebie są jeszcze lalki — strofuje ją Zuzanna.

Słońce poczyna zniżać się ku zachodowi. Krajobraz wiejski przybiera inne odcienia i poczyna zatapiać się w niewyraźnej mgle, która idzie od stawu znajdującego się za dworskim ogrodem. Cała natura zdaje się ostygać, a orzeźwiający chłód płynie ze strony pól i lasów siniejących w oddali. W naszej strefie maj miewa jeszcze chłodne wieczory. Nasze panny opuszczają altanę. Dwie starsze idą pod rękę w głąb ogrodu, obrabiając dalej matrymonialne kwestye. Janka zaś poczyna bujać po ogrodzie, niby wolny ptak, wypuszczony z klatki.

II.

W Skorykach panuje dzisiaj niezwykły ruch i ożywienie. Jest godzina siódma wieczorem. Przygotowania do przyjęcia gości są już prawie na ukończeniu. Kobiety wiejskie w różnobarwnych krasych chustach i spódnicach, o czerwonych policzkach, wnoszą wazonowe kwiaty z inspektów do wchodowych sieni, ażeby zmienić je w kwiecistą przystań. Niezgrabni wyrostki o gapiowatych twarzach, przybrani w domorodną liberyę, udają zainteresowanie się ogólnym porządkiem, włócząc się po wszystkich kątach. Jeszcze gdzieniegdzie mała poprawka w ustawieniu mebli, oświetleniu wszelkich ubikacyj, ostatnia nagła dyspozycya, podana kucharzowi, i pani domu ubiera starą, zmarszczoną twarz w uprzejmy wyraz, jak przystroiła się w szeleszczącą, popelinową suknię i koronkowy stroik, na godne przyjęcie gości, którzy poczynają się zjeżdżać. Jest to już wiekowa osoba, o miłej, sympatycznej powierzchowności.

O jej mężu, panu Strońskim, nie można powiedzieć tego samego. Jego wyniosła, wyprostowana postać przypomina wielce zasuszoną mumię. Fizyczny wygląd zgadza się z towarzyskiem obejściem, które jest wprawdzie bardzo poprawne i wielkopańskie, ale sztywne i chłodne. Jeżeli uśmiecha się, co mu się rzadko trafia, to zdaje się jakoby to był nienaturalny wysiłek, który rozdziera, niby omszałą bibułę, jego pergaminową twarz. Urządza kilka wystawnych przyjęć do roku, nie dla własnej przyjemności, ale w celu pozyskania jak najwięcej przyjaciół, a względnie głosów przy wyborach do Rady państwa. Widocznie hołduje zasadzie, że najłacniej trafić do serca za pomocą przyrządu smaku. W miłem zadaniu przyjmowania gości pomaga temu poważnemu stadłu daleka kuzyna, młoda wdowa, Ewelina Górska. Jest to piękna kobieta, brunetka, około lat trzydziestu, o twarzy greckiej, zachowaniu swobodnem, może nawet nieco za swobodnem, ale które równoważy powaga ogólnie szanowanego domu i dekorum jest zachowane.

W salonie umeblowanym na sposób staroświecki potworzyły się już różne grupy. Starsze panie obsiadły gęsto wygodne, szerokie kanapy. Dokoła fortepianu o wyblakłym wyglądzie i długim ogonie gromadzi się młody świat, panny i młodzi kawalerowie. Panny w świeżych jasnych toaletach, próbują siły swoich modrych lub ciemnych óczu na męskich osobnikach, a biedne ich ofiary w czarnych frakach zdają się iść bez ratunku na lep tych ponętnych spojrzeń. Ta rozbawiona młodzież, o wesołych uśmiechniętych twarzach, pociąga wzrok starszych mężczyzn, którzy przystanęli pod piecem i obradują nad jakiemś zagadnieniem obywatelsko-społecznem, dopóki hasło gospodarza domu, przez niejednego tęsknie oczekiwane, nie odwoła ich do zielonych stolików.

Nagły senzacyjny ruch przy drzwiach salonu kieruje uwagę całego zgromadzenia na dwie nowoprzybyłe damy. Jest to pani Grobelska z córką.

Pani Grobelska, zwiędła już blondyna, ale zachowująca pozory młodości, jest wdową od lat pięciu. Strojna, jasna toaleta i głębokie wycięcie u stanika, wskazują, że nie straciła jeszcze nadziei podobania się komuś powtórnie, mimo dorosłej córki. Ma piękny biust i okrągłe ramiona, a tylko niedyskretne *pattes de mouche* koło óczu akcentują przebytą młodość.

Córka Teodora zdaje się być wymarzonym ideałem pastelowego malarza. Jej różową twarzyczkę o miękkich nieskończonych jeszcze rysach, ale doskonale regularnych, otaczają jakby aureolą zwoje blond włosów popielatawego odcienia. Ciemno-niebieskie oczy patrzą z dziecinną ciekawością w świat Boży i mają swój odrębny, zamglony wdzięk.

Prawie równocześnie z paniami Grobelskiemi, wchodzą do salonu hrabiowie Ławscy i śpieszą przywitać się z panią domu. Bracia przedstawiają dwa typy zupełnie odmienne. Starszy Zygmunt jest brunetem o wyrazistych czarnych oczach i pięknej czarnej brodzie. Z całej jego postaci tchnie męska siła i zdrowie. Jest to człowiek, który wiele podróżował, wiele widział, otarł się o rozmaite ludzkie stosunki, co mu daje pewną przewagę moralną nad przeciętnym szlachcicem, siedzącym na jednym zagonie czasem przez całe życie. Jego brat Władysław ma przeciwnie coś niezdecydowanego, wahającego się w układzie. Jest szatynem, o jasno-niebieskich oczach i mdłym wyrazie twarzy, która jest prawie bez zarostu, mimo, że ma już dwadzieścia ośm lat. Wygląda na potomka zdegenerowanej rasy przeznaczonej do wygaśnięcia i nikt by nie zgadnął, że jest bratem Zygmunta, chociaż gorąca, prawdziwie braterska miłość łączy tych dwoje ludzi.

Ponieważ rozmowa ciągle przerywana nowymi przybyszami nie klei się widocznie, pani Ewelina w charakterze wicegospodyni podbiega do ryżawego blondyna, a robiąc do niego oko, prosi, czy by nie raczył poświęcić swego talentu dla dobra towarzystwa. Młody człowiek nie daje się długo prosić, zasiada do fortepianu i po krótkiej przygrywce gra jeden z nokturnów Chopina, z poprawnem frazowaniem, ale blado i bez wyrazu, przyczem jego długie, wypielęgnowane paznokcie stukają niemiłosiernie o klawiturę. Jest to młody szlachcic, który poświęca wiele czasu muzyce, nawet komponuje, ale jego kompozycye są taksamo anemiczne, bezbarwne, jak gra na fortepianie.

— Nie ma księżycowego czaru w tym nokturnie — szepcze jakiś złośliwy mecenas sztuki do sąsiadki. — Tylko drapanie paznogciami po klawiszach oddaje trafnie stukanie butami po kamieniach domowego stróża w nocnej ciszy.

Po hucznych oklaskach, jakie dostają się w udziale pianiście, pani domu zwraca się do pięknej panny Grobelskiej:

— Nim zaczną tańczyć, zaśpiewasz nam co aniołku? Dobrze? Czy masz nuty ze sobą?

— Chętnie — odpowiada Teosia całując miłą staruszkę w rękę — pójdę ich poszukać.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Co i o czem piszą.

Krąży od pewnego czasu między nafciarzami pogłoska, że cudzoziemcy zamierzają rzucić się na kopalnie nafty i wosku, wszystkie je wykupić i oddać w jedne ręce. Czas na to wybrali bardzo dla siebie dogodny, bo chwilę ciężkiego przesilenia, w jakiem się teraz znajduje nasz przemysł naftowy. Głoszą, że wysłańcy najgłośniejszego w Europie bankiera już przybyli do Borysławia. Zagięli oni parol tylko na kopalnie wosku i przechwalają się, że po naszych, tj. po polskich, trupach przejdą i dopiero pokażą światu, co to za bogactwa przedstawiają nasze pokłady wosku. Zamierzają więc go dobywać.

Inne są zamiary spółki amerykańskiej Standard Oil Company; ta chce wykupić wszystkie nasze kopalnie nafty i wszystkie tereny naftowe włączyć w swój przemysłowy rejon, aby następnie wstrzymać u nas dobywanie nafty, a ponieważ już zagarnęła wszystkie rynki amerykańskie, więc byłaby prawie monopolistką i dyktowała ceny dowolne. Gdyby to się stało, dziesiątki tysięcy robotników, zatrudnionych przy kopalniach nafty, straciłyby środki do życia.

Gazeta Narodowa pisze w tej sprawie:

Mamy dane niezbite dowody, że *Standard Oil Comp.* wyciągnęło już swe macki na nasz kraj, którego przemysł naftowy taką kryzis przechodzi. Nie myślimy wcale apelować do różnych Irlandczyków, Amerykanów i Anglików, którzy przed laty bez grosza w kieszeni przywędrowali do Galicyi i tu na naszej ziemi dziesiątek milionów się dorobili — gdyż są to geszefciarze, karyerowicze pieniężni, ludzie, których nic zupełnie z naszym krajem nie wiąże. Nie odzywamy się zatem do nich, — chociaż oni pierwsi już rozpoczęli frymarkę naszych kopalń w ręce obce, w macki polipa, który zawładnie przemysłem nafciarskim w naszym kraju; — apelujemy jednak do wszystkich właścicieli Polaków, którzy dziś, w rozpaczliwem położeniu będąc, chwytają się sposobności, by ratować zagrożony byt lub niepewną egzystencyę eksploatacyi kopalń naftowych. I pytamy się, czy się godzi, nie wypróbowawszy wszystkich zasobów finansowych, którymi kraj dysponować może, czy się godzi sprzedawać kolejno, wiązać się z obcym kapitałem, który 40 rzuconych milionów jest w stanie użyć na zdławienie produkcyi naftowej, jeżeli tylko wszechświatowa jego nafciarska polityka tego wymagać będzie?

Znamy nazwiska naszych producentów, którzy z całą świadomością rozpoczęli już przykładać rękę do tego dzieła sprzedaży kraju i ostrzegamy, że uważając pod każdym względem za szkodliwą taką działalność, piętnować będziemy ich tak, jak opinia publiczna w Księstwie Poznańskiem piętnuje właścicieli ziemskich, sprzedających ziemię hakatystom.

* * *

Pruskimi zębami zawzięcie gryzą Polaków *Moskiewskie Wiedomości*; wszystkie intrygi na kuli ziemskiej, wszystkie kradzieże w bankach niemieckich nam przypisują; a kiedy brak tematu zupełnie świeżego, to w przeszłości zanurzają swój bazyliszkowy wzrok, aby i tam wyszukać dla siebie żer, a paszkwil na nas. Teraz dowodzą one, że wzdychamy do „czasów pańszczyźnianych". To widocznie któryś „pajdokrata" tutejszy zmyślił, a *Mosk. Wied.* uradowane pochwyciły to głupstwo, zaczęły je obracać i prawić o tem, że myśmy byli zawsze zawziętszymi przeciwnikami zniesienia pańszczyzny. Petersburski *Kraj* dobrze się rozprawił z moskiewskim organem hakatystów, a przytem przytoczył parę szczegółów, które warto poznać. *Kraj* pisze, że już parę tygodni temu

były członek byłego centralnego komitetu włościańskiego w 1861 r., p. Aleksander Skirmuntt z Porzecza, przypomniał słowa, wypowiedziane przez cesarza Aleksandra II do przedstawicieli szlachty i komitetów gubernialnych w dniu 21-go lutego 1860 r. Zaczął on swoją przemowę następującemi słowami:

„Panowie! Zacznę od tego, że podziękuję przedstawicielom trzech litewskich gubernii za przykład, który dały całej Rosyi".

P. Skirmuntt zaznaczył słusznie, że słowa te zadają kłam stanowczy argumentacyi i dowodzeniu *Moskiewskich Wiedomosti*, które gotowe są zawsze położyć prawdę dla osiągnięcia swoich celów antypolskich. W kwestyi tej odebraliśmy niedawno list jednego z ziemian z gubernii witebskiej, p. Michała Lisowskiego z pod Suraża, który pisze nam co następuje:

„Potwierdzenie prawdy słów p. Skirmuntta znajdujemy w reskrypcie cesarza Aleksandra II, datowanym z Carskiego Sioła w dniu 20 listopada 1857 r. na imię jenerał-gubernatora wileńskiego, kowieńskiego i grodzieńskiego, z którego przytaczam początek:

„W guberniach kowieńskiej, wileńskiej i grodzieńskiej zwołane zostały specyalne komitety, złożone z marszałków szlachty i innych obywateli, w celu rozpatrzenia istniejących przepisów inwentarzowych. Obecnie minister spraw wewnętrznych podał do mej wiadomości o szlachetnych zamiarach [illegible] przez komitety [illegible] wyrażonych. Pochwalając w zupełności zamiary tych przedstawicieli szlachty, jako odpowiadające mym widokom i życzeniom, zezwalam [illegible] tych guberni na [illegible] projektów, na podstawie których propozycye komitetów mogą być wykonane, lecz nie inaczej, jak stopniowo, aby nie nadwerężyć istniejącego obecnie [illegible] w majątkach obywatelskich".

Reskrypt powyższy świadczy nietylko o tem, że szlachta polska [illegible] wówczas o uwolnienie włościan, [illegible] ze świadomą złą wolą [illegible] *Moskowskija Wiedomosti*, ale i o tem, [illegible] uwłaszczenia włościan w całej Rosyi [illegible] szlachty litewskiej. Jest to fakt [illegible] nawet w podręcznikach [illegible], którego chyba [illegible]. Również znanym [illegible] jest fakt, że w 1857 r. zupełne uwłaszczenie włościan nie było wcale zamiarem rządu, który proponował tylko ułatwienie [illegible], ziemia zaś [illegible] dziedzica, z obowiązkiem [illegible]owanie włościan. [illegible] reformy włościańskiej, [illegible] komitetów gubernialnych.

„W witebskim komitecie gubernialnym do sprawy włościańskiej — pisze p. Lisowski — którego byłem członkiem, a który składał się z 23 Polaków i 4 Rosyan, licząc w tem i prezydującego, marszałka gubernialnego, także Polaka, zastanawialiśmy się nad kwestyą reformy i przyszliśmy do przekonania: 1) że proponowany przez rząd system uwłaszczenia, nie zadawalniając włościan, stanie się źródłem nieustannych zatargów pomiędzy dworem a włościanami, którzy niechybnie dążyliby do rozszerzenia szczupłych granic swych osad, a stąd powstać muszą ciągłe procesy, paraliżujące pomyślny bieg gospodarstwa rolnego; 2) że włościanie, wogóle niepiśmienni, nie uwierzą i nie dadzą się przekonać, że im nadano prawo własności za pomocą wykupu na cząstkę tylko uprawianej przez nich ziemi, nie zapewniającej im niezależnego istnienia; 3) że zatargi i procesy z dworem mogą wielu z nich ostatecznie zniewolić do porzucenia ziemi i do wywędrowania w obce strony; 4) że nakoniec ze skasowaniem poddaństwa i zniesieniem pańszczyzny ogromna większość obywateli znalazłaby się bez środków pieniężnych do prowadzenia gospodarstwa za pomocą najemnej siły roboczej. Uradziliśmy więc, że dogodniej dla obu stron będzie oddanie włościanom ziemi nietylko pod osadami ich będącej, lecz i polowej przez nich uprawianej na własność przez wykup za pośrednictwem rządu. Wzywając sąsiednie komitety gubernialne do takiego sposobu rozwiązania reformy włościańskiej, wybraliśmy z łona komitetu gubernialnego witebskiego deputacyę, złożoną z trzech członków, dla wyjednania w Petersburgu u rządu przyjęcia naszej propozycyi. W skład tej deputacyi wchodzący jeden tylko zachował mi się w pamięci jako najwybitniejszy z grona naszych członków, hr. Stanisław Zyberg-Plater, niestety, już nie żyjący. Za powrotem z Petersburga deputaci nasi złożyli relacyę, iż minister spraw wewnętrznych, wysłuchawszy propozycyi wykupu całkowitej uprawianej przez włościan ziemi z pomocą rządu, odezwał się: „ależ propozycya wasza zmierza do tak olbrzymiej operacyi finansowej, że państwo podjąć się jej nie będzie mogło; zresztą propozycya wasza będzie poddana należytemu rozpatrzeniu". Po niejakim czasie w komitecie naszym otrzymano zapytanie z ministerstwa, czy obywatelstwo może ręczyć za to, że włościanie znajdą tyle zarobku po dworach obywatelskich, aby im mógł wystarczyć na opłatę rat wykupów? na co odpowiedzieliśmy twierdząco. Dlatego więc, chociaż zupełna reforma włościańska w sferach rządowych już wówczas znajdowała zwolenników, to jednak do przyśpieszenia jej i zupełnego jej uwieńczenia przyczyniła się dziś tak poniewierana przez redakcyę *Mosk. Wied.* szlachta polska".

Sądzimy, że notatka powyższa, pisana przez jednego z nielicznych już ziemian naszych, którzy w swoim czasie brali udział w przeprowadzeniu reformy włościańskiej, stanowi ciekawy przyczynek do dziejów uwłaszczenia włościan na Litwie.

Plany germanizacyjne rządu pruskiego.

(*Telegram „Przeglądu"*).

Berlin 20. stycznia.

Na wczorajszem posiedzeniu sejmu pruskiego poseł Fritzen krytykował budżet, a między innemi pozycyami atakował także projekt dodatków do pensyi urzędników w prowincyach wschodnich, jednakże nie z jakiejś sympatyi do Polaków, lecz ze względów natury czysto finansowej.

Kanclerz hr. Bülow, odpowiadając na zarzuty, poczynione przez mówców, przechodził poszczególne pozycye budżetu. Co do planów, zawartych w budżecie względem prowincyj wschodnich, to kanclerz podniósł, że nie są one niczem innem, jak wykonaniem programu, jaki w zeszłym roku rozwinął mówca w sprawie popierania niemczyzny na kresach. Są to pozycye tembardziej usprawiedliwione, że rząd pruski uważał zawsze swoje obowiązki względem prowincyj wschodnich za najważniejszy punkt w polityce wewnętrznej Prus.

Walka, jaką rząd rozpoczął, jest obroną niemieckiej mowy i niemieckiej ludności. Wobec ataków na niemczyznę, istnieje zamiar reorganizacyi komisyi kolonizacyjnej, której dotychczasowa organizacya okazała się niewystarczająca. Wszystkich szczegółów nowego planu nie można tu wyliczać, tyle jednak mówca stwierdza, że komisya będzie podzielona na dwie części: dla Poznania i dla Prus zachodnich, każda ze starszym prezydentem na czele. Spodziewać się należy, iż ta reorganizacya przeprowadzona będzie do 1 kwietnia b. r. Wiadomo zresztą, że już w zeszłym roku uchwalono pomnożenie funduszu kolonizacyjnego o 250 milionów marek, co uczyni działalność komisyi wydatniejszą. Jednakże poza tem okazują się nowe finansowe potrzeby na prowincye wschodnie, a z tych potrzeb mówca niektóre wylicza. I tak urzędnicy średni i najniżsi w prowincyach wschodnich mają otrzymać 10 prc. dodatku do pensyi, a po 5 latach służby 120 marek więcej, zaś po 10 latach o 180 marek więcej za ciężkie spełnianie obowiązków wśród obcego otoczenia.

Rząd, mając prawo żądać w każdej chwili od urzędnika spełnienia trudnych zadań na odpowiedzialnem stanowisku, musi też mu w zamian dać jakąś rekompensatę za te przykrości, na jakie jest narażony wśród wrogo dlań usposobionej ludności. Mimo to niezawisłość urzędników pozostanie nienaruszona.

Co się tyczy posad nauczycielskich w prowincyach wschodnich, to rząd wyraża nadzieję, że synowie niemieckich rodzin, także i z innych prowincyi, udawać się będą na studya do seminaryum w Poznaniu, aby potem obejmować tam posady.

Wyższym urzędnikom wprawdzie nie przyznano żadnych dodatków, jednakże przeznaczono 150000 marek na wychowanie ich dzieci. Oprócz tego rząd uważa jako leżące w interesie niemieckości budowanie mieszkań dla robotników i dla niższych i średnich urzędników, a także przeprowadzenie innych budowli.

Rząd zatem występuje z żądaniem nowych 24,000.000 milionów marek (poruszenie w całej Izbie) na budowę kolei w Poznańskiem i w Prusach zachodnich. W dalszym ciągu mówca wyraził przekonanie, że w interesie niemczyzny jest pomnożenie garnizonów w prowincyach wschodnich. Uczyniono już w ubiegłym roku początek, wysyłając jeden batalion do Wrześni, a jeden do Śremu. Obecnie rząd domaga się 3 milionów na budowę koszar, 400.000 na budowle wodne około ujścia Brdy do Wisły i około Torunia, 170000 m. na budowle wodne koło Poznania, a 3 milionów na zniesienie wałów fortecznych w tem mieście. Szkoły też będą znacznie pomnożone. Założono już trzy nowe seminarya nauczycielskie, a na kursa przygotowawcze i biblioteki szkolne potrzeba nowego wydatku w kwocie 200000 m.

Nakreśliwszy plan popierania niemieckiego szkolnictwa ludowego, hr. Bülow wyraził w końcu przekonanie, że wobec takiego postępowania, przekona wreszcie ludność w prowincyach wschodnich się o dobrej woli rządu pruskiego. W postępowaniu tem nie ma ani śladu stronniczości, czy to partyjnej, czy wyznaniowej, nie ma też ani śladu małostkowej nienawiści. Hr. Bülow zakończył swą mowę apelem do większości, aby uchwaliła to wszystko w interesie niemczyzny i w imię tego, aby w prowincyach wschodnich każdy obywatel nazywał się z dumą dobrym Prusakiem i dobrym Niemcem.

P. Limburg (junkier) zaznaczył, że silna polityka na wschodzie jest nadal potrzebną. Mówca nie ma nic przeciw budowie zamku cesarskiego w Poznaniu.

Hr. Bülow zauważył że już teraz zabiera głos, aby wyrazić swe zadowolenie, że poprzedni mówca i jego stronnictwo zgadzają się na wzniesienie cesarskiej rezydencyi w Poznaniu. Paralela, pociągnięta przez pos. Fritzena pomiędzy Poznaniem a Strassburgiem, jest dosyć trafną. Mówca bowiem przyznaje, że położenie w prowincyach wschodnich a zachodnich ma wiele podobieństwa. Tu, jak tam, konieczna jest obrona niemczyzny przy pomocy wszelkich prawnych środków. Nie może się jednak zgodzić z posłem Fritzenem, jakoby istnienie zamku cesarskiego w Strassburgu pozostało bez jakichkolwiek korzyści. Owszem, rzecz ma się przeciwnie, gdyż wskutek tego umożliwiony będzie częstszy tam pobyt cesarza i zadzierzgnięcie ściślejszych węzłów pomiędzy panującym a ludnością, co prowadzi do tem silniejszego związania Alzacyi i Lotaryngii, jako jednego z krajów Rzeszy, z Niemcami. Zbudowanie rezydencyi w Poznaniu nada nietylko niemiecki charakter tej prowincyi, ale też da sposobność królowi pruskiemu do częstszego odwiedzania tego miasta, spowoduje jego osobiste zainteresowanie się tą prowincyą i pieczołowitość około jej dobra. Nakoniec odpowiadając na niektóre wywody p. Limburga co do nowej taryfy celnej, hr. Bülow wyraził, że rząd zawsze będzie popierał interesy rolnictwa.

Z izby sądowej.

Przemyśl 20 stycznia.

(*Oszukany szpieg*).

Po przesłuchaniu oskarżonych przesunął się przez salę cały szereg świadków dowodowych. Wszyscy oni zeznawali zgodnie z aktem oskarżenia. Najbardziej obciążającymi świadkami byli ogniomistrz Skiba i sierżant Schäffer, najważniejszem zaś z ich zeznań było to, że od pierwszej chwili odnieśli wrażenie, iż Burghardt i Lewkowicz całkiem na seryo traktują „interes", żaden z nich bowiem nie wspominał o zamiarze posyłania Rosyi papierów fałszywych, owszem mówili wciąż o papierach prawdziwych. To też skłoniło sprytnego ogniomistrza do urządzenia znakomitej pułapki, w którą wpadli Burghardt i Lewkowicz.

Rozprawa zakończyła się wczoraj o godz. 11-ej rano. Antoniego Burghardta uznał trybunał winnym zbrodni szpiegostwa i współwinnym w zbrodni oszustwa i skazał go na 15 miesięcy ciężkiego więzienia, obostrzonego postem co tydzień i twardem łożem. Jana Lewkowicza uznano winnym zbrodni szpiegostwa i skazano na 10 miesięcy ciężkiego więzienia, tak samo obostrzonego. Mendla Brücka skazano za współwinę w zbrodni szpiegostwa i zbrodnię oszustwa na 13 miesięcy ciężkiego więzienia z postem i twardem łożem, syna jego Fleischmanna za zbrodnię oszustwa na 3 miesiące aresztu. Wszyscy skazani przyjęli wyrok co do winy, Burghardt, Lewkowicz i Fleischmann także co do kary.

Sport.

(*W sprawie wyścigów lwowskich.*)

Szanowna Redakcya pozwoli, że w kwestyi dopuszczenia koni chowu niegalicyjskiego na tory Narodowego Towarzystwa chowu koni i Towarzystwa zachęty, roztrząsanej w numerze z 13 i 30 grudnia z. r. w rubryce „Sport", zabiorę głos i dorzucę kilka uwag, nasuwających się po przeczytaniu tych artykułów.

Otóż przedewszystkiem pozwolę sobie zauważyć, że wszelka polemika, czy dyskusya na ten temat może mieć wartość tylko teoretyczną, gdyż jestem stanowczo zdania, opartego na pewnej znajomości stosunków, że nazwanie wyścigów lwowskich międzynarodowemi i opuszczenie w tekście propozycyj klauzuli, wykluczającej konie chowu niegalicyjskiego, wcale nie wystarczy, aby tor lwowski zapełnić Niemcami i Węgrami. Wątpię bardzo, aby z otwarcia torów naszych dla koni zagranicznych stajnie węgierskie lub niemieckie w rzeczywistości skorzystały na szerszą skalę.

Wyprawa po lwowskie nagrody jest stanowczo zanadto ryzykowną co do efektu finansowego dla wchodzących tu w rachubę stajni, już to z powodu wysokich kosztów ekspedycyi do Lwowa w stosunku do wysokości nagród, już to z powodu, że lwowski meeting odbywa się w najgorętszym dla sportsmanów czasie, kiedy prawie równocześnie odbywające się zjazdy w Totis, Alag, Tatra-Lomnitz, oraz bezpośrednio następujące meetingi w Karlsbadzie i Kottingbrun aż nadto ich zajmują i w zupełności materyał koni, wyczerpany już i tak wyścigami wiosennymi, absorbują.

W ostatnich kilkunastu latach stosunki zagranicą zmieniły się znacznie i dziś w czasie od 1 kwietnia do końca sezonu nie ma ani jednego tygodnia wolnego od wyścigów, a często zdarza się, że w tym samym dniu odbywają się wyścigi w obrębie samej monarchii w kilku miejscowościach naraz.

Słaby udział w letnim meetingu w Krakowie i Totis, upadek tak silnie przez rząd i magistrat popieranego i obficie subwencyonowanego meetingu w Serajevo, gdzie dotacya 9 biegów międzynarodowych wynosiła 80.000 K., nadzwyczajne trudności w utrzymaniu rzeczywiście po europejsku urządzonego toru w Karlsbadzie, na który gmina m. Karlsbadu wydała dotąd prawie milion koron — spowodowane brakiem koni, a nie widzów, świadczą najlepiej, że w środku sezonu jest zajęty wszystek materyał nadający się do wyprowadzenia na arenę.

Jestem prawie pewny, że prócz stajen oficerskich, żadna austro-węgierska stajnia nie podejmie ekspedycyi do Lwowa, z wyjątkiem może p. Schindlera, zwłaszcza wobec ustanowienia nadwag dla koni zagranicznych i braku bookmakerów na torze lwowskim, którzy umożliwiliby wyrównanie bardzo prawdopodobnego deficytu w bilansie kosztów ekspedycyi i zysku z nagród przez szczęśliwe zakłady.

Za otwarciem naszych torów dla koni zagranicznych przemawia tylko okoliczność, że może brałyby udział w wyścigach lwowskich te stajnie oficerskie, które są w posiadaniu folblutów chowu zagranicznego, które atoli zbytniej konkurencyi dla koni naszych nie przedstawiają wobec bardzo słusznego spostrzeżenia p. F., że nasi oficerowie kupują zwykle braki, przeważnie z drugorzędnych torów, które już w Alag nic wygrać nie potrafiły.

W praktyce przedstawi się zatem otwarcie torów galicyjskich dla koni innego chowu jako rzecz podrzędnego znaczenia dla naszego chowu, natomiast nieznacznie może i to „może" podkreślam, zwiększy ilość koni startujących w niektórych biegach o te konie oficerskie i — znów może — konie p. Schindlera i przyczyni się tym sposobem do większego ożywienia toru.

Apatya, z jaką publiczność nasza zachowuje się wobec wyścigów, ma w pewnej części usprawiedliwienie w tem, że w wyścigach tutejszych tak mało koni udział bierze, że nie przedstawiają one dla niej ciekawego obrazu walki hippicznej i wobec wielkiej różnicy w klasie współubiegających się koni niema rzeczywiście ciekawych walk. Wyrok sędziego lwowskiego głosi zazwyczaj, że zwycięzca zdobył nagrodę „łatwo", „bardzo łatwo", lub brzmi co najmniej sucho „jedną długością", a w czasie ostatniego meetingu, na 24 biegów opiewał tylko trzy razy „po walce", i to właśnie dwa razy w biegach oficerskich. Takiej małej ilości ostrych finish'ów nigdzie niema, a cóż więcej entuzyazmuje szerszą publiczność, jak zawzięta walka końcowa.

Głębsza przyczyna niepowodzenia wyścigów lwowskich, a tem samem fatalnego położenia sportu konnego u nas, tkwi w braku odpowiedniego połączenia miasta z torem hr. Cetnera, a raczej w braku łatwo dostępnego i odpowiedniego miejsca na tor we Lwowie, co waży na szali bardzo, wobec ubóstwa i dziwnej psychologii publiczności lwowskiej, która niemając wybitnego zamiłowania do żadnego wogóle sportu, kieruje się w wyborze przyjemności i rozrywek maksymą „to wypada" a „to nie wypada" i to zwykle w znaczeniu fałszywie pojętem.

Wprawdzie „wypada" być na wyścigach i może sprawiłoby mnie to przyjemność — dedukuje Lwowianin — ale dorożka i pierwsze miejsce kosztuje zbyt wiele — a przejść się przez park i plac powystawowy, kupić biletu tańszego nie mogę, bo to „nie wypada".

Ten sam obywatel z przyjemnością używa przechadzki na tej samej przestrzeni — byle nie w dniu wyścigów. Za granicą zaś dzieje się przeciwnie; w Wiedniu np. na jednoguldenowem miejscu można spotkać co krok adwokata, zamożnego kupca, urzędnika używającego w godzinach urzędowych złotego kołnierza, lekarza i wogóle przedstawicieli bardzo zamożnych warstw. To samo widzimy w Berlinie, Peszcie, Badenie i t. d., bo tam bywają ludzie na wyścigach dla przyjemności, jaką przedstawiają te ciekawe zapasy same dla siebie i dlatego, że odbywając się na świeżem powietrzu, za miastem i zmuszając do kilkugodzinnego ruchu, są przyjemnością dla zdrowia pożyteczną, a nie — jak niestety przeważnie u nas — dla zadania szyku.

Uwaga, że konie galicyjskie miałyby szanse powodzenia większe na torach rosyjskich, aniżeli na innych, jest bardzo słuszna; z chwilą, gdy odnośne towarzystwa wyścigowe wejdą w bliższy kontakt, a także gdy połączenie kolejowe zbliży Warszawę do Lwowa, podniesie się dopiero życie sportowe w Galicyi i to znacznie i wówczas powstaną może nowi sportsmani i nowi hodowcy. Brakowi ich u nas dzisiaj dziwić się nie można. Sport konny, jakkolwiek jest jednem ze źródeł bogactwa i dobrobytu każdego kraju, wymaga od jednostek bezpośrednio nim zajmujących się, wielkiej ofiarności i wielkich wkładów materyalnych. W samej monarchii austryackiej kosztowały roczniaki, kupione na aukcyach publicznych w roku 1901-ym w ilości 231 sztuk, sumę 926220 koron, wygrały zaś one dotąd tylko 623261 koron, czyli, że właściciele stajen dołożyli do nich prócz kosztów trainingu i utrzymania koron 302959!

Sportsman galicyjski, chcący na konie chowu galicyjskiego reflektować, musi z góry liczyć się ze stosunkowo o wiele znaczniejszym deficytem, gdyż końmi galicyjskimi mógłby obecnie prawie tylko nagrody galicyjskie zdobywać, mając z powodu różnic klimatycznych tylko minimalne szanse na torach monarchii, a tory rosyjskie na razie przynajmniej zamknięte. Wszystkie zaś nagrody nasze wynoszą tyle zaledwie, że prawdopodobnie nie wystarczyłyby na utrzymanie jednej, bardzo średniej stajni wyścigowej.

Stąd też pochodzi brak galicyjskich stajni wyścigowych, jakkolwiek ludzi mających chęci do zakładania ich może i nie brakłoby. Możliwem jest, że otwarcie torów galicyjskich dla koni niegalicyjskich będzie bodźcem do stworzenia jednej lub drugiej galicyjskiej stajni o koniach różnego chowu, która brałaby udział i w wyścigach lwowskich i miała szanse zagranicą, przyczyniła się do ożywienia toru lwowskiego, a podniesienia wyścigów lwowskich i do rozbudzenia uśpionego zamiłowania do szlachetnego sportu w oświeconych warstwach naszej publiczności, jakkolwiek stanowczego polepszenia stosunków spodziewać się można dopiero po stworzeniu naturalnego zresztą związku z Królestwem na polu chowu koni i wyścigów. Że pożytek z takiej stajni byłby dla krajowej hodowli przez wprowadzenie do kraju nowego materyału, zwłaszcza żeńskiego, który to ostatni zbytnio świetny nie jest, tylko pośredni, nie ulega wątpliwości, warto jednak, aby Towarzystwa nasze zastanowiły się nad tem, czyby nie było lepiej otworzyć torów galicyjskich dla koni właścicieli w Galicyi stale zamieszkałych, lub tu przynależnych, bez względu na pochodzenie koni, zamiast wogóle dla koni niegalicyjskiego pochodzenia, bez względu na osobę właściciela, jak właśnie zamierzają. W praktyce okaże się na razie efekt ten sam najprawdopodobniej w obu razach, uniknie się zaś możliwej ostatecznie ewentualności, że jakiś cudzoziemiec poszle do Lwowa jednego lub dwa doskonałe konie, dobrego żokieja i pozabiera niemi wszystkie cenniejsze nagrody ze szkodą kraju.

Wreszcie zwróciłbym uwagę na jeszcze jeden szczegół, jaki zauważyłem specyalnie we Lwowie, a mianowicie, że największe zamiłowanie i zainteresowanie sportem konnym okazuje tutaj młodzież, zapełniająca nieraz dość szczelnie najtańsze miejsca. Nieraz widziałem, że kwestya, czy wygra czerwony, czy czarny, zajmowała więcej owe mundurki za daleką barierą czerniejące, aniżeli bardzo wielu widzów na pierwszej trybunie. Z tej młodzieży dałoby się może wychować późniejszych sportsmanów i dobrze zrobiłyby Towarzystwa, wydając ile możności tanie „studenckie" karty wstępu na lepsze miejsca. Piszący te słowa gonił nieraz jako młodziuchny chłopak z 20 centami w kieszeni na wyścigi lwowskie z tą samą przyjemnością, z jaką dziś nieraz przebywa setki kilometrów w wagonie, aby spędzić popołudnie w Freudenau, nad Orzą lub Hamburger Mohr. W każdym razie młodzież ta zasługuje na większe uwzględnienie, aniżeli niektórzy panowie, uzbrojeni w gratisowe plaki i wypisujący następnie po pokątnych pisemkach idyotyzmy różne o wyścigach — nie wiem, czy z przekonania — czy... z obowiązku.

Zakopane 31 grudnia 1902.

J. M. Kocowski.

KRONIKA.

Lwów 20 stycznia.

Stan zdrowia X. metropolity Szeptyckiego polepsza się z każdym dniem. Wszelkie niebezpieczeństwo minęło już zupełnie.

Prezesem Towarzystwa lekarzy lwowskich wybrano na onegdajszem walnem zgromadzeniu prof. dra Wł. Łukasiewicza, wiceprezesem prof. dra Grz. Ziembickiego, sekretarzem dra Józefa Świątkiewicza.

IV. Zjazd polskich Sokołów odbędzie się we Lwowie, w dniach 28 i 29 czerwca br. Komitet podzielił się na kilka sekcyi i już obecnie rozpoczął pewne przygotowania do zjazdu. Przewodniczącym sekcyi finansowej wybrano prezydenta miasta dra G. Małachowskiego, przewodniczącym sekcyi budowniczej p. N. Łuszczkiewicza. Na posiedzeniu sekcyi redakcyjno wydawniczej uchwalono wydać ozdobne album, któreby obejmowało krótką historyę Lwowa, wiersz okolicznościowy, program zjazdu sokołów, opis boiska i ozdobne illustracye pięknych budynków i okolic Lwowa. Album to będzie dla uczestników zjazdu nietylko pamiątką, ale także praktycznym przewodnikiem dla tych, którzy miasta naszego nie znają.

Z Colosseum. Zapasy atletów budzą tak wielkie zainteresowanie wśród naszej publiczności i tak szczelnie zapełniają amfiteatr Colosseum rozciekawionymi widzami, że dyrektor postanowił je przedłużyć na kilka przedstawień. Laury zbiera oczywiście na każdem przedstawieniu niezwyciężony dotychczas p. Zbyszko Cyganiewicz. Na zapasy o mistrzowstwo Austryi zjechał onegdaj do Lwowa światowej sławy champion zawodowiec p. Axa, który zaraz pierwszego dnia pokonał po krótkiej stosunkowo walce p. Külbassona, dotychczasowego groźnego przeciwnika p. Cyganiewicza. Zdawało się, że szanse p. Cyganiewicza, aby wyjść ze wszystkich zapasów zwycięzko, znacznie się zmniejszyły. Tymczasem Cyganiewicz nie zawiódł nadziei rozmiłowanej w nim publiczności. We wczorajszej, bardzo zajmującej, prawie półgodzinnej walce, położył na obie łopatki p. Axę, nagrodzony za to długimi, prawie niemilknącymi oklaskami.

Zmiana wyznania. Z powodu wiadomości, podanej przez nas parę dni temu, że panna Helena Schuppówna, była artystka naszego teatru, wychodzi za mąż i zmienia wyznanie, otrzymujemy z miasta następującą korespondencyę: Przykre wrażenie wywołał w szerokich kołach naszego miasta fakt, że panna Schuppówna, wychodząc za mąż za jakiegoś Wiedeńczyka, zmieniła wyznanie i przeszła na protestantyzm. Jest to wprawdzie sprawa całkiem prywatna i przesądzać jej nie należy bez wejrzenia w bliższe motywa takiego kroku, ale ze względów ogólnych bądź co bądź trudno oprzeć się uczuciu przykrości, że osoba wychowana ściśle w wierze ojców, nie naglona koniecznością, pozbywa się wiary dla człowieka zupełnie obcego. Zdaniem wielu powinien był raczej pan młody przejść na łono kościoła katolickiego.

Z Filharmonii. Wielkie zajęcie budzi czwartkowy koncert, w którym biorą udział dwie niezwykłe atrakcye: Stella Dyez, wiolinistka, i Wiktor Grąbczewski, artysta opery warszawskiej. Stella Dyez była uczenicą Szewczyka, a w ostatnich dniach grała w wielkim koncercie w sali Erarda z niebywałym wprost sukcesem. Krytyka paryska unosi się nad niezwykłą grą artystki i przyznaje jej między wszystkimi wiolinistkami palmę pierwszeństwa. Stella Dyez została pozyskaną przez dyrekcyę Filharmonii na dwa występy. Ze Lwowa jedzie artystka do Bukaresztu, gdzie gra 27 bm., a potem do Rzymu. Drugi koncertant, Wiktor Grąbczewski, znany z występów na scenie lwowskiej, na której przed dwoma laty śpiewał z ogromnem powodzeniem w „Rigolecie", „Balu maskowym" i innych operach. Niezaprzeczenie jest on najsławniejszym dziś barytonistą, a podobno na estradzie koncertowej nie ma on rywala.

W Towarzystwie muzycznem odbywają się obecnie próby do 8 go koncertu, który odbędzie się w bieżącym tygodniu. Zajmujący program obejmuje baladę Brucha „Ellen", scenę z Götterdämmerung" Ryszarda Wagnera i uwerturę dramatyczną Seweryna Bersona (nowość).

Komitet, wybrany dla obchodu rocznicy bitwy pod Grunwaldem, wydał osobną broszurą sprawozdanie ze swych czynności. Wylicza więc szczegółowo, ile wydał pasków, których naklejanie na oknach zastępowało iluminacyę, oraz ile egzemplarzy drukował broszurki o Grunwaldzie; ile tych pasków nie sprzedano (5 centnarów 590 gramów) a także ile nie sprzedano egzemplarzy broszurki (134); zawiadamia, że niesprzedane paski oddał na makulaturę technickiemu Kołu Tow. szkoły ludowej, a niesprzedane broszurki temuż Towarzystwu dla rozdarowania. Również szczegółowo wylicza komitet wszystkie swe inne wydatki i dochody. My tu ogólnikowo podamy, że sprzedaż pasków dała 8.772 K. 13 h.; od magistratu miasta Lwowa otrzymano zamiast iluminacyi budynków miejskich, 1600 K. Wszystkie wydatki wynosiły 4476 K. 49 h. Biuru pracy dano do dyspozycyi 600 K. Pozostało zatem jako czysty dochód 5.295 K. 64 h. Tę kwotę, która dotąd, to jest aż do ostatecznego zamknięcia rachunków, znajdowała się na książeczce gal. Kasy oszczędności, złożono prezydentowi miasta na zakupno akcyi Banku poznańskiego.

Publiczną halę aukcyjną otwarto we Lwowie w pasażu Mikolascha. Hala będzie przyjmowała do sprzedaży przedmioty wszelkiego rodzaju (oprócz spożywczych) i umieszczała je na wystawie dostępnej dla wszystkich, a następnie sprzedawała na urządzanych peryodycznie publicznych licytacyach, o ile możności codzień. Przedmioty nadsyłane, będą grupowane, aby mogły być odrębne licytacye na sprzęty i urządzenia domowe, fortepiany, obrazy, dzieła sztuki, kosztowności, starożytności, dywany, futra, powozy i uprzęże, maszyny wszelkiego rodzaju itd. Za osobnem zezwoleniem władzy będą urządzane wysprzedaże licytacyjne sklepów.

Ze spraw autonomicznych. Buczacka Rada powiatowa uchwaliła na posiedzeniu dnia 15 b. m., aby Wydział powiatowy odniósł się w jej imieniu do Sejmu i Koła polskiego o wyjednanie ustawy:

1) aby drugi syn, który prowadzi gospodar-

stwo włościańskie, był przy reklamacyach od służby wojskowej wolny, jeśli jest potrzebny do utrzymania starego ojca, matki, wdowy lub osieroconego rodzeństwa, kiedy starszy gospodarz na boku dla siebie, czasami w 3 lub 4-tej gminie;

2) aby wszystkie nowe zbudowane, przebudowane, lub przeistoczone domy były we wszystkich gminach miejskich i wiejskich wolne przez 12 lat od wszelkich podatków krajowych, powiatowych i gminnych, gdyż dotychczas Sejm w 1868 roku 4 października L 10751 uwolnił od podatku krajowego nowe domy tylko w niektórych miastach, jak np. Jezierzany koło Borszczowa, Jaśliska, Jazłowiec, Mielnica, Zarszyn, zaś inne, jak Nadwórna, Horodenka, Borszczów, Husiatyn, Lisko, Podhajce, Tłumacz, Bóbrka, Chrzanów, Kałusz, Kosów, Mielec, Skałat, Rawa ruska, Żydaczów opłacają do dziś dnia dodatki krajowe, mimo, że z biegiem czasu stały się miastami powiatowemi;

3) aby każdy sąd był siedzibą ck. geometry ewidencyjnego;

4) aby corocznej przymusowej kontroli poddane były kasy rad powiatowych, magistratów i wszystkich instytucyj pożyczkowych w kraju;

5) aby w książeczkach podatkowych z urzędu był uwidoczniony i wyszczególniony każdy rodzaj podatku, aby każdy chłop wiedział, za co i ile ma płacić;

6) aby za wypełnianie poruczonego zakresu działania były gminy wynagradzane. Poruczony bowiem zakres działania gmin kosztuje 85% rocznych wydatków gminnych, na to bowiem składają się: wydatki rekrutacyjne, ewidencyjne żołnierzy, bezpieczeństwa publicznego, kwaterunkowe, policyi sanitarnej, rządowej, podwód, prenumerata dzienników, ustaw rządowych i t. p. Należy więc przez Koło polskie dążyć do wydania ustawy państwowej:

a) aby za czynności poruczonego zakresu działania otrzymywały gminy stosowny do rozkładu budżetowego zwrot kosztów sprawowania tych czynności na rzecz państwa;

b) aby należycie określono i ograniczono te czynności;

c) aby gminy otrzymywały bezpłatnie dzienniki ustaw państwa, w razie zaś przeciwnym:

d) aby uchylono postanowienia prawne, dotyczące poruczonego zakresu działania gmin i władz administracyjno-rządowych,

e) aby opusty podatkowe z powodu nadwyżki w dochodach osobisto dochodowych były co roku przez urzędy podatkowe obliczane i zalikwidowane dla pojedynczych kontrybuentów, a nie co kilka lat.

Również uchwalono odnieść się do reprezentacyi powiatowych w kraju, celem poparcia powyższych petycyj. *K.*

Fundacya im. Adama Mickiewicza wynosiła z dniem 16 bm. 22.500 K. 55 h.

Rocznica powstania. Młodzież szkół średnich, korzystając z wczorajszego wolnego dnia z powodu rusińskiego święta „Jordanu", udała się po południu licznie na cmentarz Łyczakowski i tam pod krzyżem powstańców, a następnie na wspólnym cmentarzyku towarzyszy r. 1863 odśpiewała szereg pieśni narodowych. Zachowanie się młodzieży było bardzo poważne. Po odśpiewaniu pieśni rozeszła się młodzież zupełnie spokojnie do domów.

Wielkie polowanie na niedźwiedzie odbyło się w dniach 16 i 17 b. m. w lasach nadwórniańskiego skarbu. Wziął w nim udział także namiestnik hr. Piniński.

Dziś odbędzie się wielkie polowanie w dobrach p. Artura Zaremby Cieleckiego.

Wiec polski odbył się 18 bm. w Katowicach, na Śląsku. Wzięło w nim udział około 3000 osób. Wiec oświadczył się za utworzeniem osobnego komitetu wyborczego.

Powodem strasznego wypadku przejechania przez pociąg pod Kniparkowem owej kobiety i parobka, o czem pisaliśmy, była ta okoliczność, że budnik nie zawiadomiony o przybyciu nadzwyczajnego pociągu pozostawił rampę otwartą.

Kardynał Parocchi, o którego śmierci doniosły przed kilku dniami telegramy, należał do kardynałów, mianowanych przez Piusa IX i do wyborców obecnie panującego Ojca św. Przy życiu pozostał już jeden tylko z tych wyborców, mianowicie kardynał Oreglia. Parocchiego przez długi czas wskazywano jako przyszłego papieża, w ostatnich jednak czasach zapadł silnie na zdrowiu. Głównym była ta astma, która też śmierć spowodowała. Lucido Maria Parocchi urodził się dnia 13 sierpnia 1833 r. w Mantui. Otrzymawszy święcenia, został proboszczem w małej mieścinie lombardzkiej, dał się jednak rychło poznać podczas wojny o niepodległość, wojując piórem za jednością Włoch. Potem w obronie praw Kościoła, otrzymał, będąc młodzieńcem jeszcze, biskupstwo Padwy, a następnie arcybiskupstwo Bolonii. Rząd włoski atoli odmówił mu *exequatur*, ze względu na stanowisko, jakie zajął w sprawie papieża. Pius IX. zawezwał więc go do Rzymu, mianował go kardynałem (r. 1877) i oddał mu kierownictwo nad wikaryatem. Za Leona XIII objął Parocchi urząd wikaryusza Rzymu, tj. zastępcy Ojca św. jako biskupa rzymskiego, i miał wpływ wielki na wszystkie sprawy kościelne. Nadzwyczaj wykształcony, — był zwłaszcza doskonałym lingwistą — układny, grzeczny, dyplomata zręczny, wywierał wpływ w Kościele, dopóki nie popadł w niełaskę. Był on 148mym z liczby kardynałów, których przeżył Leon XIII.

Ze Szląska. Dyrektor kasy gminnej w Zabrzu na Śląsku pruskim, Karol Borsztski, przyznał się do prokuratora w Gliwicach i zeznał, że sprzeniewierzył fundusze gminne. Wysokość sprzeniewierzenia ocenia na 70.000 do 80.000 marek. Borsztski był członkiem rady gminnej, ogniową, gminą.

Blowitz, słynny korespondent z Paryża do *Times'u*, zmarł onegdaj w Paryżu. Był on jak go nazywano „król korespondentów", umiał zawsze sprawić swojemi doniesieniami t. zw. sensacyę i czasami wywierał silny wpływ na kierunek opinii publicznej w Europie. Na kongresie berlińskim przeniósł się był do Berlina i wiedział o wszystkich ważnych uchwałach kongresu, zanim je ogłoszono. Pochodził z Górnego Śląska.

Konkurs na pieśni. Redakcya *Ilustracyi Polskiej* ogłasza konkurs na pieśni chóralne: religijne, narodowe, towarzyskie i t. p. Zaleca stanowczo polskie, łatwe, lecz powabne. Nagrody w kwotach: 75, 50 i 25 K. Termin do nadsyłania do 5 kwietnia. Rozstrzygnięcie konkursu w czerwcu b. r.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. We środę dnia 20 b. m. Profesor Uniw. Dr. B. Radziszewski: Z chemii metali (z doświadcz.). Zakład chemiczny Uniwersytetu, Długosza 6. Początek o godzinie 7.

Konkurs. Rektorat lwow. Politechniki ogłasza konkurs na posadę asystenta przy katedrze Encyklopedyi górnictwa, górnictwa nafty i wosku ziemnego, oraz głębokich wierceń. Płaca 1.400 koron. Termin do 10 lutego br.

Pożar w Borysławiu. Wczorajszy telegram doniósł o trzecim już w ciągu ostatnich dwóch miesięcy pożarze w kopalniach borysławskich, na rejonach Mac Garweya.

Spaliły się 2 najwydatniejsze wybuchowe szyby „Etna", (już dawniej nawiedzone pożarem) cztery domy i dwa mosty drewniane. Pożar powstał w zbiornikach ropy.— Akcya ratunkowa jest w razie pożaru w Borysławiu zupełnie uniemożliwioną, niema nawet mowy o zlokalizowaniu pożaru, gdyż cały teren borysławski jest tak przesiąknięty ropą, że w razie wybuchu ognia w jednem miejscu, rozlewa się pożar przy najsłabszym wietrze szeroko i płynie potem coraz większem korytem nieraz całymi kilometrami. Mieszkańcy Borysławia są tego zdania, że wobec wszędzie rozlanego palnego materyału, pożar całego Borysławia jest tylko kwestyą czasu.

Nowa Pompeja. Nad rzeką Sormo niedaleko Pompei znaleziono ślady innego miasta, zasypanego na kilkaset lat przed Pompeją przez Wezuwiusza. Rząd zarządził badanie gruzów.

Zmarli. Zdenko Seifert, suplent gimnazyalny zmarł nagle we Lwowie.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano — 12 w poł. — 10 R. Bar 779. Spada. Pogodnie.

Mów zawsze prawdę.

Ojciec: Moje dziecko, mów zawsze prawdę, kłamstwem trzeba się brzydzić; nawet gdyby cię czekała za to kara, nie mijaj się z prawdą. — No, cóż? obiecujesz mi, że nigdy nie skłamiesz?

Synek: Dobrze tato.

Ojciec: Bardzo ładnie, kochane dziecko, a teraz zobacz, kto tam dzwoni, jeżeli to woźny sądowy, powiedz mu, że mnie niema w domu.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś „Cyganerya". — We środę ku uczczeniu zjazdu uczestników powstania styczniowego przedstawienie popularne „Verbum nobile", „Wesele" akt 3ci i „Halka" akt 1szy. — We czwartek po raz 1szy „Dyktator" w 4 aktach z prologiem Jerzego Żuławskiego.—W piątek po raz 1szy „Monna Vanna". Występ Towarzystwa francuskiego.

Repertuar Filharmonii lwowskiej. Dziś We wtorek Koncert symfoniczny. — We czwartek „Wielki koncert filharmoniczny" ze współudziałem Stelli Dyez, wiolinistki, i Mieczysława Grąbczewskiego, artysty opery warszawskiej.

Repertuar teatru krakowskiego. We wtorek, 27 stycznia „Marya Stuart" Szyllera. — We środę „Warszawianka" Wyspiańskiego i „Jesiennym wieczorem" Maskoffa. — We czwartek „Nowa Dejanira", Słowackiego. — W sobotę „Wiele hałasu o nic", Szekspira. — W niedzielę „Makbet", Szekspira. — W poniedziałek „Nieboska komedya", Krasińskiego.

Literatura i sztuka.

* **Stanisław Bełza**: „W północnej Afryce". (Com widział i czuł). Wydanie ozdobione 10 światłodrukami. Warszawa — E. Wende i Spółka 1903.

P. Stanisław Bełza wzbogacił już naszą literaturę podróżniczą 18 dziełami, z których wiele wyszło już w drugiem i trzeciem wydaniu. Obecnie daje nam swoje wspomnienia z podróży po północnej Afryce, mianowicie po Algierze. Subtelność obserwacyi obok świetnego stylu, oto główne zalety tego dzieła. Nie jest ono przeładowane szczegółami, jak dzieła innych podróżników, choćby nawet świetnego d'Amicisa, p. Bełza bowiem liczy się ze swym czytelnikiem i opowiada mu same tylko takie rzeczy, które są interesujące i które można przedstawić plastycznie. Doskonale zwłaszcza uwydatnia p. Bełza w swem dziele walkę dwóch kultur na ziemi algierskiej: kultury europejskiej, którą tam zanieśli Francuzi z arabską, zdziczałą i egzotyczną. Walka zaś ta odbywa się w obliczu pomników trzeciej kultury: starożytnej, rzymskiej, sterczących w Batnie i Tingadzie, tych Pompejach afrykańskich, jak bowiem wiadomo, ongiś panami północnej Afryki byli Rzymianie i wszędzie tam znać ślady ich stopy zwycięzkiej. Prześliczne są opisy pustyni saharskiej — są one ożywione prawdziwie poetyckiem odczuciem wrażeń.

Głosy publiczności.

Ofiary na kościół OO. Franciszkanów w Jaśle, złożone O. prowincyałowi we Lwowie:

Ze Lwowa: N. N. 6 koron, Dwaj księża, wstrzymując się od palenia papierosów, zaoszczędzili na ten cel po 40 K. (80 kor.), X. Wład. Gryziecki 10, Wł. Wrabec 10, J. Król 10, X. kan. prałat Lubomęski 10, X. Albus 20, Gustaw i Marya Heitzmanowie 60, Marya Mostówna 1, P. Sternalowa 20, Franciszka Ciastkówna 8, Zofia Hołób 4, Bronisława Arendarczyk 2. — Z Krakowa: X. Masny 10, Marya Szymczykiewicz 30, siedmioletnia Mimi N. 5, zaoszczędzone w ten sposób, że sobie odmówiła zabawek i łakoci świątecznych, aby dać ofiarę na kościół św. Antoniego w Jaśle.

Część ekonomiczna.

Zamknięcie kursów na giełdzie wiedeńskiej z dnia 19 stycznia.

Akcye austr. Zakł. kredyt. 692·75, węg. Zakł. kredyt. 738·00, Angiobanku 275·00, Unionbanku 547·00, Länderbanku 398.50, Bankvereinu 461·50, Bodencredit 941·00, Gal. Banku hip. 538·00, Statsbahny 694·00, Lombardy 60·50, Kol. Elbethal 454·00, Północnej 0000, Czerniowieckiej 575·00, Alpiny 396·00, Rima Muranyi 490·50, Praskiego Tow. żel. 1634, Fabryki broni 321·00, Tureckie tytoniow. 337·50, Oblig. węg. indemniz. 99·20, Renta majowa 101·25, Austr. renta koronowa 101·30, Węgier. renta koronowa 99·15, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 97·20, 4% Listy Banku krajow. 98·50, 4½% Listy Banku krajow. 102·00, 4% Listy Banku hipotecznego 97·00, 4½% Listy Banku hip. 100·85, 5% Listy Banku hipotecz. 110·55, 4% Gal. Oblig. propin. 99·55, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 98·75, 4% Poż. m. Lwowa 95·50, Losy turec. 123·50, Marki 117·10, Ruble 252·50.

§ **Wiedeń** 20 stycznia. Na wczorajszy targ spędzono bydła rogatego, przeznaczonego na rzeź, ogółem 4832 sztuk. W tem było z Galicyi 840, z Bukowiny 25 sztuk. Przebieg targu był spokojny. Ceny niezmienione. Niesprzedano 18 sztuk. Wołów z Galicyi i Bukowiny sprzedano: 98 sztuk po 54 do 63, 545 sztuk po 64 do 73, 138 sztuk po 74 do 78 koron, 9 po 79—83 koron, buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 56 do 70, krowy podtuczone po 54 do 64, bydło chude po 40 do 52 kor., wszystko licząc za cetnar metryczny żywej wagi.

§ **Z Dyrekcyi kolei państwowych.** I. Przystanek osobowy Domsdorf, położony na kolei lokalnej Nieder-Lindenwiese-Barzdorf-Heinersdorf w obrębie c. k. Dyrekcyi kolei państw. w Ołomuńcu, został z dniem 1 stycznia b. r. zamknięty, wskutek czego bilety jazdy wydają konduktorzy w pociągu.

Z targów zbożowych.

Wiedeń 18 stycznia.

(Z). W całej środkowej Europie chwyciły znów silne mrozy, zdaje się jednak, że nie zaszkodzą one w niczem zasiewom, gdyż niemal wszędzie spadły poprzednio śniegi i nakryły ziemię dość grubą warstwą. Na handel zbożowy wpływa obecna zmiana aury o tyle, że skutkiem ponownego zamarznięcia rzek dowozy zboża, zwłaszcza z Węgier, są znów wielce utrudnione. Także w eksporcie zboża rosyjskiego i z krajów bałkańskich nastał chwilowy zastój z powodu mrozów. Ameryka północna jest w obecnej chwili dla znacznej części Europy jedyną dostarczycielką pszenicy i kukurudzy. Argentyńska pszenica nie pojawiała się ostatnimi czasy na rynkach angielskich, gdyż z z powodu strejku robotników portowych nie można było jej ładować na okręty. Dopiero przed paru dniami strejk ten zakończono i teraz dopiero spodziewają się ofert argentyńskich, prawdopodobnie jednak nie wywrą one już spodziewanego nacisku na ceny, gdyż zapotrzebowanie konsumcyi w Europie staje się z każdym dniem większe. Zresztą i kontrolowane zapasy w Europie są bardzo małe, a jakkolwiek w pierwszem ręku, tj. u rolników, jest jeszcze dużo ziarna, to ono nie będzie psuło cen, gdyż doświadczenie poucza, że tylko ten towar, który znajduje się w posiadaniu handlu, wywiera wpływ na ułożenie się cen. Zresztą rolnicy wcale nie narzucają się ze swem zbożem i nie są na razie wcale skłonni do koncesyi na punkcie cen, dopiero z wiosną, gdyby się pokazało, że zasiewy dobrze przezimowały i zanosi się na dobre żniwa, spodziewać się można zwiększonej podaży ze strony producentów.

Dzisiejszy stan zapasów głównych gatunków zboża, nagromadzonych w domach składowych gminy miasta Wiednia, jest następujący: pszenicy 320 wagonów, żyta 94, jęczmienia 271, owsa 332, kukurudzy 143, soczewicy 109 wagonów.

Cena pszenicy na wiosnę wahała się w ciągu tygodnia między 7.79 a 7.90, żyta na wiosnę między 6.95 a 7.04, owsa na wiosnę między 6·38 a 6.49.

Loco Wiedeń płacono wczoraj: za pszenicę cisańską (78 do 82 kilo) 8.70—9.10, banatkę (77 do 81 kilo) 8·25—8·80, słowacką (75 do 79 kilo) 7·65—8·20, z doliny Morawy (76 do 77 kilo) 7·65—7.80.

Za żyto słowackie (71 do 74 kilo) płacono 7—7·30, rozmaite węgierskie (71 do 74 kilo) 7—7.15, austryackie (71 do 72 kilo) 6.90—7.10.

W jęczmieniu zaczyna się export ożywiać cokolwiek, drożeją także wszystkie gatunki jęczmienia na paszę, co jest następstwem złego urodzaju kukurudzy, bo zamiast kukurudzy bardzo wiele gospodarstw musi używać jęczmienia na karmę dla bydła. Loco Wiedeń płacono: za jęczmień morawski 7·25—8·35, słowacki 6·30—8; ze stacyi nad środkowym Dunajem 6·30—7·50, północno-węgierski 6·85—8·90, cisański 6·30—9·75, jęczmień na paszę 5·20—5·70.

Owies podrożał o 5 halerzy na 50 kilogramach. Za węgierski w pośledních gatunkach płacono 6·50—6·55, średnie gatunki 6·55 do 6·75, prima 6·75 aż do 7·15, za czeski, morawski i austryacki 6·45—6·65.

W kukurudzy tendencya cen była silna, ale obroty niezbyt wielkie, gdyż bardzo wielu odbiorców kukurudzy stara się pokryć swe zapotrzebowanie innego rodzaju ziarnem, bo jakość zeszłorocznej kukurudzy jest prawie wszędzie licha. Za węgierską i rumuńską kukurudzę starą płacono 7·10—7·20, za węgierską nową 5·80—5·95, Cinquantin stara 7·10—7·25, nowa 6·60—6·80.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU"

(Depesze poranne).

Paryż 20 stycznia. Izba deputowanych rozpoczęła wczoraj dyskusyę nad prowizoryum budżetowem. Deput. Massabuau pytał, jakie środki zamierza rząd zastosować celem przywrócenia równowagi w budżecie na rok 1903. Atakował finansową politykę radykalnych republikanów. Występował przeciw ciągłym deficytom. Długą mowę wygłosił następnie Deschanel. Wyraził ubolewanie, że ostatnie wybory do parlamentu odbyły się pod hasłem za Waldeck-Rousseau lub przeciw niemu, podczas gdy rozstrzygającemi powinny były być sprawy polityki wewnętrznej i zagranicznej. Oświadczył się za spokojnem postępowaniem w polityce, a przeciw rewolucyi, za przewagą władzy państwowej w sprawach kościelnych, przeciw wszelkiej reakcyi i przeciw mieszaniu się państwa do spraw wiary, wreszcie przeciw militaryzmowi. Na utrzymanie bowiem siły zbrojnej wydawać musi Francya 54% swoich dochodów, a ten fakt zmusza Francyę do polityki kolonialnej.

Berlin 20 stycznia. W parlamencie niemieckim toczyła się wczoraj w dalszym ciągu dyskusya budżetowa. Sekretarz Thielmann omawiał niekorzystne finansowe położenie państwa i przedstawiał konieczność zaciągnięcia nowej pożyczki w kwocie 125 milionów marek. Blokada Wenecueli wymaga od państwa nowych opłat. P. Schädler (centr.) krytykował ostro budżet i przekraczanie przez rząd pozycyj budżetowych. Mówca zapewnia, że ani on, ani jego stronnictwo nie należą do wrogów państwa, ale postępowanie rządu osłabia znacznie ich radość z przynależności do narodu niemieckiego. P. Schädler wspomniał między innemi o niezadowoleniu, jakie wśród ludności bawarskiej wywarł telegram cesarza Wilhelma do księcia regenta z powodu nieuchwalenia przez sejm bawarski 100.000 marek na cele sztuki.

Kanclerz Buelow zaznaczył, że nie miał zamiaru brać udziału w dyskusyi, lecz zmusił go do tego poseł Schädler sposobem, w jaki mówił o telegramie cesarza do księcia regenta bawarskiego. Kanclerz nie uchyla się od odpowiedzialności za wrażenie, jakie może osobisty manifest monarchy wywrzeć na bieg polityki, lecz w tym wypadku chodziło o osobistą wymianę zdań między dwoma monarchami. Telegram więc wspomniany nie miał wcale charakteru aktu państwowego. Monarcha pragnął dać wyraz uznaniu osobistemu dla wszystkiego co książę regent i dom Wittelsbachów czyni dla niemieckiej sztuki. Kanclerz wyraża przeto ubolewanie nad sposobem, w jaki Schädler tę depeszę traktował. Idea cesarska reprezentuje najdroższe tradycye narodu niemieckiego; nasze stanowisko w świecie, naszą przyszłość, dlatego powinniśmy trwać silnie w postanowieniu, by zawsze idei cesarskiej bronić i ją szanować.

Wiedeń 20 stycznia. Strejkuje około 2900 pomocników krawieckich. W ciągu dnia wczorajszego przyszło do demonstracyi przed pewnym składem konfekcyi, w którym roboty nie zaprzestano. Policya rozproszyła demonstrantów. Czterech członków komitetu strejkowego weszło do pewnego warsztatu i wezwało pracujących tam pomocników krawieckich do porzucenia roboty. Policya owych czterech aresztowała i wydała sądowi pod zarzutem najścia domowego.

Kilkuset robotników krawieckich, pozostających bez pracy, wystosowało do Towarzystwa krawieckiego memoryał, domagający się założenia własnego biura pośrednictwa pracy i wyraziło solidarność ze strejkującymi pomocnikami krawieckimi.

Jaworzno 20 stycznia. Towarzystwo kopalń Jaworzyńskich uchwaliło przez cały czas bezrobocia, spowodowanego pożarem i wskutek tego zalaniem wodą owych kopalń, wypłacać 2000 robotnikom, pozbawionym pracy, zasiłki, któreby umożliwiły im opędzenie najkonieczniejszych potrzeb życiowych.

Nowy Jork 20 stycznia. Do Biura Reutera donoszą z Maracaybo, że komendant portów w St. Carlos oświadczył, iż musiał rozpocząć walkę, gdyż okręt niemiecki „Pantera" począł strzelać bez żadnego poprzedniego wezwania i bez wręczenia ultimatum.

Berlin 20 stycznia. Z powodu doniesienia „Biura Reutera" o niepowodzeniu okrętu wojennego niemieckiego „Pantera" oświadczają tu, że nie ma dotychczas o tem żadnych urzędowych wiadomości. Prawdopodobnie komendant okrętu nie mógł znaleźć odpowiedniego miejsca w zatoce przy lagunie i dlatego musiał odpłynąć, nie mogąc przeszkodzić transportowi kawy kolumbijskiej przez lagunę.

Ateny 20 stycznia. Nadeszło tu od cesarza Wilhelma oficyalne zawiadomienie, że następca niemieckiego tronu niebawem złoży wizytę na dworze greckim.

Konstantynopol 20 stycznia. Wczoraj przed południem podczas Mszy w katedrze dał ormiański elew aptekarski dwa strzały rewolwerowe do ormiańsko-gregoryańskiego patryarchy Ormaniana. Jeden strzał ranił patryarchę nieznacznie w prawe ramię. Sprawcę zamachu natychmiast uwięziono. Należy on podobno do komitetu ormiańskiego.

(Depesze popołudniowe).

Kraków 20 stycznia. O godzinie pół do 12ej w południe w sali cechu rzeźników zebrało się liczne grono członków koła mieszczańskiego i starszyzny cechów krakowskich celem wręczenia Henrykowi Sienkiewiczowi albumu. Po wprowadzeniu Sienkiewicza na salę, przemówił przewodniczący koła mieszczańskiego Kosobudzki, wyrażając cześć i wdzięczność mieszczaństwa polskiego dla wielkiego powieściopisarza, który odtworzył tak pięknie przeszłość narodu ku podniesieniu ducha obecnych pokoleń. Album oprawne jest w białą skórę z emaliowanem okuciem i inicyałami Sienkiewicza; zawiera ono 26 kart. Na wstępie znajduje się adres koła mieszczańskiego i rysunek Adama Staszczyka, ślusarza-artysty. Następne karty, przeznaczone dla każdego cechu, opatrzone są pieczęciami cechów, a niektóre ozdobione są bardzo pięknemi winietami, jak np. karta maszynistów kolejowych, stolarzy, rzeźników, introligatorów.

Z kolei przemówił Sienkiewicz, dziękując za piękny dar.

Kraków 20 stycznia. W uroczystości wzięli udział syn i córka Sienkiewicza, prezes Akademii Stanisław Tarnowski, posłowie Jaworski, Fedorowicz, wiceprez. Leo, radni miejscy, ks. prałat Bukowski, kanonik Bandurski, prezes Sokoła Turski, prof. uniw. Janczewski i inni.

Sienkiewicza wprowadzili na salę starsi cechów z buławami w rękach i czeladź rzeźnicza z mieczami, strojnymi w kolorowe wstęgi i żywe kwiaty. Sienkiewicz zasiadł za stołem, na którym złożono buławę cechu rzeźniczego i starodawną księgę cechową.

W odpowiedzi na mowę wygłoszoną przy wręczeniu albumu przemówił Sienkiewicz w następujące słowa: „Czcigodni i szanowni Panowie! Dziękuję wam całem sercem za tę pamiątkę, która będzie dla mnie prawdziwą drogocenną perłą, właśnie dlatego, że pochodzi od was Panowie, od gorących patryotów, od sławnych obywateli Krakowa.

„Gdy patrzę na te godła, na te znamiona na te wizerunki naszych wielkich monarchów, utwierdzam się w myśli, że ten Kraków, który w skutek zmiennych kolei losu przestał być stolicą wielkiego państwa i siedzibą wielkich królów, nie przestał jednak być arką przymierza między dawnemi i nowemi laty, że wy panowie nie przestaliście być stróżami świętości w tej arce zawartej.

„Po sławnych waszych dziadach i ojcach odziedziczyliście miłość dla Krakowa, tego sławnego grodu i miłość dla narodu całego i zrozumieliście, że tak jak drzewo bez korzeni wiatr obalić zdoła, tak i społeczeństwo bez tradycyi nie ostoi się wobec klęsk, które na nie spaść z zewnątrz mogą. Teraz rozumiem dlaczego chcecie mię uczcić; nie dla rozgłosu, bo o ile rozgłos nie przysparza chwały i dobra narodowi, o tyle jest tylko czczym dymem.

„Ale dlatego, że łączy nas wspólne umiłowanie, że ja na równi z wami zrozumiałem, iż życie narodu jest jak łańcuch, z którym nowe ogniwa powinny się łączyć z dawnemi, że z Wami czcigodni panowie pragnę, żeby te ogniwa były nie zawsze te same, albowiem już nasz mądry statut wiślicki powiada, że każdy wiek przynosi zmienne rzeczy zrozumienie, — ale żem pragnął, by te ogniwa były zawsze prawdziwie polskie, aby wyciśnięte na nich były te godła, pod któremi wasi ojcowie żyli i pracowali, a jak przyszło bronić baszt krakowskich, to i ginęli.

„Więc żem tę tradycyę ukochał, za to i wasze serca zabiły dla mnie wdzięcznością, żem ją uczcił, więc i wy zapragnęliście mię uczcić, żem ją podniósł, więc i wy, panowie, mnie podnosicie, może nawet nad zasługi. Dziękuję wam za to gorącem bratniem sercem i z gorącej mej polskiej duszy wypowiadam życzenie, aby przyszłość okazała się więcej miłościwą królową, by nam przyniosła to wszystko, czego nam brak, żeby przyniosła to, co przyniosła nasza ukochana królowa Jadwiga, którą niegdyś cechy krakowskie witały na górze Lasoty, żeby nam przyniosła lepsze szczęście, lepszą dolę, a temu świetnemu miastu by przyniosła dawną stołeczność, dawny rozwój, dawną wielkość i chwałę. Dziękuję po raz trzeci z głębi mego serca, z głębi mej duszy i kończę okrzykiem: Niech żyje Kraków, niech żyją cechy krakowskie!"

Odessa 20 stycznia. Dnia 15 b. m. wybuchł bunt w tutejszem więzieniu, w którem pomieszczono 600 więźniów. Jakgdyby na dany znak wszyscy więźniowie równocześnie rzucili się wyłamywać drzwi w swoich celach, wybijać szyby, niszczyć meble. Wypadłszy na korytarze, pouwalniali innych więźniów z cel, poczem korytarze zabarykadowali siennikami. Straż więzienna dała ognia. Dwóch więźniów padło trupem, dwóch raniono. Ponieważ jednak położenie było jeszcze groźne, wezwano wojsko, i ono dopiero przywróciło spokój. Nazajutrz wybuchły podobne zaburzenia w więzieniu kobiet. I tu wezwano wojsko, które poskromiło aresztantki; z nich jedną zabito.

Pekin 20 stycznia. W odpowiedzi na notę mocarstw oświadczył rząd chiński, że państwo jest zubożałe i nie może pobierać jeszcze wyższych podatków. Z tego powodu Chiny nie są w stanie dotrzymać warunków umowy i płacić odszkodowania proszą więc o ulgi.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Berlin 20 stycznia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·35. Spirytus 42·00.

Paryż 20 stycznia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocent. renta 99·80 Mąka („Fleur de Paris") 29·15.

Frankfurt 20 stycznia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 218·75. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 215·50. Laura 219·00.

Wiedeń 20 stycznia. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3% 268—
„ „ „ „ „ „ 1889 3% 267.25
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k. 4% 282—
Uregulow. Dunaju z r. 1880 100 z. 5% 257·50
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4% 00·00
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2% 90·00
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr. 123.25

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 19.35, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 433·00, Clary 40 zł. m. k. 180—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 83.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 75.00. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 73·00, Ofen 40 zł. 180·00, Palffy 40 zł. m. k. 178.00, Czerw. krzyża-austr, 10 zł. 56·00, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 28·40, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 70.—, Salma 40 zł. m. k. 240.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 74.—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 000.00, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 436.—.

Lwów 20 stycznia. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 578.— do 581.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 538·00 do 550·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 000 koron —·— do 850·—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 400·— do 420·—.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1902 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2·31*, 1·35, 8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 8.50*
Z Rzeszowa: 10·25.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 8·00, 5·55, 10·20*; na Podzamcze: **2·20**, 7·40, 5·11, 10·02*.
Z Tarnopola: 5.35* (na dw. gł.); 8·14* na Podzamcze
Z Czerniowiec: **12·15*, 1·45**, 8·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Janowa 7·45, 1·28, 9·25*, 10·06*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **12·45*, 8·30, 2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11·00*
Do Rzeszowa: 8·30.
Do Przemyśla: 8·25*.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·00* 11·10*; z Podzamcza: **2·09**, 6·48, 9·20*, 11·32*.
Do Tarnopola: 10·40 z dw. głównego i 10·57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2·51*, 2·40**, 6·25, 10·30, 10·39*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 8·05, 6·35*.
Do Janowa: 9·15, 1·25, 8·15 6·30*, 10·05*

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

36)

AMERYKANKI.

(Przekład z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

Włosi cenią wysoko uczucia rodzinne; przywiązanie do matki, o ile być może połączone z szacunkiem, staje się prawie religią. Lelo nietylko kochał, lecz czcił swoją matkę. Uwielbiał piękność tej szlachetnej twarzy, siłę jej charakteru, niewzruszoność zasad. Mieszkali razem. Choć jadał na mieście i wieczorów nie spędzał w domu, znajdował codzień czas i możność otrzymania od niej wieczornego błogosławieństwa. Życząc jej dobrej nocy, schylał przed nią czoło, a staruszka kreśliła na niem znak krzyża zwolna, wymawiając z gorącą wiarą: *Dio ti benedica, figlio mio!* — Niech cię Bóg błogosławi, synu. — Potem mu podawała piękną rękę patrycyuszki, którą z namaszczeniem całował. Była to wymiana najlepszych uczuć tych dwojga ludzi. Błogosławieństwo padało jak rosa na wzburzone serce młodzieńca, uspokajało jego nerwy i budziło w nim nadzieję szczęścia.

Dopiero, gdy uzyskał przebaczenie matki, Lelo zrozumiał całą doniosłość ustępstwa i podziwiał własną odwagę, z jaką się ośmielił sięgnąć nie. Zdawał on sobie sprawę doskonale z przyszłego stosunku matki do synowej i widział, że nie może być pomiędzy niemi ani sympatyi, ani zrozumienia. Ta pewność w wysokim stopniu osłabiła uczucie zadowolenia i tryumfu, do którego, zdawało mu się, że ma prawo. Nieraz z narzeczoną rozmawiał o swojej rodzinie, usiłując jej wytłómaczyć charakter, przekonania i dążenia jej członków, ale przekonał się prędko, że treść niektórych rzeczy jest dla niej najzupełniej niedostępna. Śmiała się głośno na myśl, że ona, Dora, ma zostać synowicą kardynała, może Papieża w przyszłości! To wydawało jej się niezmiernie zabawne! Dopiero teraz, gdy poznawał lepiej tę saksońską duszę, jasną, czynną, świeżą, energiczną i rzutką, Lelo, nie będąc wcale myślicielem, zaczął rozumieć całą różnicę jej treści i pojmować, jak jest dusza łacińska. Dla niego było to nowem odkryciem, pierwszem spojrzeniem w jej głębię i przerażał się prawie, widząc się tak różnym od przyszłej towarzyszki swego życia.

Pani Verga uprzedziła pannę Carroll, że w rodzinie Saint-Anna nie lubią Amerykanek, i że powinna być przygotowana na dość chłodne przyjęcie. Ale młoda narzeczona wzruszyła tylko ramionami. Pięć milionów posagu było silnym fundamentem jej wrodzonej pewności siebie. Niezdolna do zrozumienia instynktowych niechęci, jakie wytwarza różnica rasy i religii, wyobrażała sobie, że jako bogata dziedziczka ma zapewnione serdeczne przyjęcie, i nie byłaby nigdy zrozumiała siły i znaczenia moralnych pobudek, które skłoniły hrabinę Saint-Anna do uznania wyboru syna. Jedyną też poważną dla niej kwestyą w tej ceremonialnej wizycie stanowiła kwestya toalety. Po nieskończenie długich naradach przed lustrem wybrała wreszcie kostyum jasno-popielaty, przybrany sobolami, z odpowiednim toczkiem na głowę. Kiedy w dniu oznaczonym Lelo przyszedł po nią, wydała mu się bardzo zgrabną, elegancką, ale strasznie nowoczesną. Pani Carroll w czarnej sukni wyglądała bardzo dobrze i mogła sprawić tylko dodatnie wrażenie.

Pałac Saint-Anna, gmach, słynny z piękności i czystości architektury, zajmował jedną stronę małego placyku, zapomnianego wobec nowych dzielnic, jednego z tych, gdzie jeszcze można znaleźć i odczuć wrażenie ubiegłej przeszłości. Dora znała go dobrze, usiłowała się zachwycać, ale wydawał jej się niesłychanie smutnym i wprost odstręczającym.

Przestąpiwszy dziś progi starego domostwa, Amerykanka uczuła nagły brak światła i ciepła; dreszcz przebiegł ją od stóp do głowy, umilkł wesoły szczebiot i w miarę, jak wchodziła na szerokie schody, uderzenia jej serca stawały się szybsze. Lelo był zdenerwowany widocznie. Wiedział on, że od tego pierwszego spotkania zależy wiele; nie chciał jednak krępować Dory przestrogami: wolał, ażeby była naturalną; liczył, że przez to samo może się podobać. Lękał się tylko jej bezgranicznej otwartości i zbyt żywych odpowiedzi.

Drzwi otworzył poważnie ubrany szwajcar, pełniący obowiązki odźwiernego i lokaja. Hrabia wymienił mu nazwisko pani Carroll, i wszyscy troje udali się za nim. W obszernym przedpokoju stały rzeźbione ławy starożytne, ściany okrywały stare, odwieczne kobierce, pod bogatym baldachimem stały i wisiały pamiątkowe zbroje rycerzy Saint-Anna, następnie minęli gościa trzy salony w amfiladzie, gdzie kanapy, fotele, krzesła stały symetrycznie pod ścianami, okrytemi złotogłowiem i zdobnemi w stare obrazy i złocone konsole pod weneckiemi zwierciadłami.

Wszystkie te rzeczy stare, obce, ciężkie, całe urządzenie bogate, ale zimne i sztywne, oddziałały przygnębiająco na Dorę. Na progu zielonego salonu, w stylu z epoki cesarstwa, usłyszała nakoniec swoje imię i znalazła się wreszcie w obecności hrabiny Saint-Anna, córki jej, księżny Avellina i kardynała Salvoni. Pierwsze spojrzenia tych ludzi, tak różnych pochodzeniem i duchem, a sprowadzonych razem zrządzeniem losu, wywołały wrażenie niezatarte.

Hrabina Saint-Anna, w długiej sukni lnianej i szerokim kołnierzu koronkowym, wyrzuconym na ramiona, wyglądała typowo, dumnie i szlachetnie; jej profil przypominał stare, rzymskie medaliony; twarz jednostajnie blada, otoczona bujnymi jeszcze, lekko falującymi siwymi włosami, brwi ściągnięte surowo dodawały wyrazistości żywym jeszcze jej oczom, a zaciśnięte usta podnosiły kamienną prawie nieruchomość twarzy. Cierpienia życia nie ugięły tej głowy, wiek nie złagodził wyrazu twarzy; z całej postaci biła przedewszystkiem nieugiętość i niewzruszoność.

Kardynał Salvoni miał wielkopański wyraz prałata-arystokraty. Przepyszne modelowane jego czoło świadczyło o niepospolitych zdolnościach; oczy, często spuszczone, podnosiły się nagle i rzucały spojrzenia bystre; przenikliwe usta zdawały się strzedz wstrzemięźliwie świętych tajemnic Kościoła, a kwadratowa broda nadawała całej fizyognomii wyraz siły i przebiegłości.

Księżna Avellina, donna Pia, znana była jako piękność w całym obozie czarnym. Porównywano twarz jej do Madonny, gdyż miała rysy czyste, regularne, ale na tem się ograniczało podobieństwo; wyraz jej twarzy świadczył o wyrafinowanej, zmysłowej zalotności, hamowanej wychowaniem religijnem.

Kilka spojrzeń wystarczyło Dorze w zupełności, aby ująć cechy charakterystyczne tych trzech przedstawicieli rodziny Saint-Anna. Doznawała nieznanego jej wrażenia, że jest pod ogniem nieskończonej liczby płomiennych, czarnych oczu i to ją krępowało w dziwnie przykry sposób.

Donna Teresa wskazała gościom krzesła i po chwili zwróciła się do pani Carroll po francusku, przepraszając, że nie mogła złożyć jej wizyty.

— Dziękuję pani — odezwała się ceremonialnie — żeś przyjęła prośbę mego syna. Mam nadzieję, że nasze dzieci będą szczęśliwe.

— I ja się tego spodziewam — odparła pani Carroll. — Mają przecież wszelkie po temu warunki.

— Jest to zapewne dla pani wielkiem poświęceniem oddać córkę cudzoziemcowi?

Pytanie to nasuwało myśl logiczną o poświęceniu z drugiej strony.

— Poświęceniem? — przerwała żywo panna Carroll, aby przyjść w pomoc matce, która dosyć słabo mówiła po francusku. — O, niech pani sobie tego nie wyobraża! Mama równie prędko, jak ja, oceniła przymioty Lela — dodała, rzucając w stronę narzeczonego figlarne spojrzenie — i jest pewna, że będzie z niego mąż wzorowy. To wystarcza.

Hrabina wzdrygnęła się pomimowolnie usłyszawszy tak poufale rzucone zdrobniałe imię swego syna; gniew i duma rozdęły jej delikatne nozdrza.

— I sądzi pani, że jej będzie łatwo przystosować się do naszego życia i do naszych zwyczajów? — zapytała z kolei księżna Avellina.

— O, doskonale! Tak samo, jak księżna Branca, margrabina Terrani i inne... Dawniej, przyznaję, Rzym trochę mię przerażał, ale dzisiaj — tak wesoły, pełen życia, zupełnie kosmopolityczny!

Nie można było dobrać bardziej niefortunnego wyrazu. Lelo spuścił oczy, nastąpiła chwila milczenia.

— Tak, kosmopolityczny...—powtórzyła wreszcie cicho donna Teresa — tak kosmopolityczny, że cudzoziemcy tylko czują się u siebie. Staje się też z dniem każdym bardziej [illegible].

— Banalnym! — zawołała Dora z oburzeniem. — Takim nie będzie nigdy! Proszę tylko uważać: jest niby niewielki, a zdaje się olbrzymi, nieskończony!

Po twarzy kardynała przemknął błysk radości. Z życzliwym wyrazem spojrzał na Amerykankę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.